ROK VI (XI) 1935 Nr. 4

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie . . . . Zł. 10.—
Półrocznie . . . . 5.—
Kwartalnie. . . . . ,, 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona . . . . Zł. 80.—
Pół strony . . . . ,, 50.—
Jedna czwarta strony . . ,, 30.—
Jedna ósma strony . . . , 20.—
Drobne: jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P. cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Kwiecień 1935 r. Nr. 4

PSZCZELARZ POLSKI
I OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczeln. Zachodniej Małopolski, Małopol. Tow. Pszczeln., Warszaw. Tow. Pszczeln., Wileńsk. Tow. Pszczeln. i in.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Z TAJEMNIC ŻYCIA PSZCZÓŁ

(Na podstawie własnych badań doświadczalnych)

Życie otaczającej nas przyrody kryje w sobie jeszcze ogrom tajemnic, których wykrycie i zgłębienie pociąga nietylko dla samej ciekawości. Wydaje mi się, że to zgłębianie nietylko może rozszerzyć nasz widnokrąg myślowy, ale kto wie, czy nie rozwiąże niejednej dręczącej człowieka zagadki, a może też wskazać ludzkości inne drogi, a nawet inne, nieprzeczuwane jeszcze cele. Każdy człowiek myślący, nawet odsunięty od łatwego obcowania ze światem, jeżeli dostrzega w naturze wielkość, celowość, piękno, może się tak wgłębić w dociekanie prawdy, że nawet w pozornie małej sprawie odnaleźć potrafi rzeczy wielkie. Tajemnice te odsłania najczęściej nie co innego, jak skrzętna obserwacja, sumienność i duża cierpliwość. Badaczem takim niekoniecznie musi być uczony specjalista, może nim być każdy rozumny i krytyczny umysł, obdarzony żądzą wiedzy i dociekliwością. Życie ula, badane od przeszło półwiecza, pozwoliło ludziom na lepsze wyzyskanie pracy pszczół i w tym kierunku praktycznym może już niewiele da się osiągnąć. Ale jest jeszcze do odsłonięcia wiele tajemnic życia indywidualnego i gromadnego społeczeństwa pszczelego tu otwiera się dla pszczelarza — badacza bardzo ciekawe pole. Ludzie zwykle nie zaprzątają sobie myśli. tajemnicą życia pszczoły, jej uzdolnieniem, jakkolwiek z podziwem patrzą na pszczelą pracę, na harmonję i ład w ulu, tłumacząc sobie wszystko ślepym instynktem bezmyślnych stworzeń. To też zdumieli się ludzie, czytając dzieło poety Maeterlincka „Życie pszczół", boć ten poeta - myśliciel w takiem niezwykłem świetle maluje życie tych skrzętnych owadów, tyle tam dostrzega już nie instynktu ale rozumu, że się tych odkryć ulękli w obawie o własny światopogląd. Przeważnie czytel-

nik skłonny był uważać wszystko za karygodną fantazję poetycką. Mimo odmiennego zdania ironizujących sceptyków, pozostawałem długo pod wrażeniem dzieł Maeterlincka, a później zapragnąłem powtórzyć badania poety i sprawdzić, ile w tych opisach prawdy, ile złudzenia, czy sądy nie za śmiałe i nie za przedwczesne. Dwuletnia obserwacja jednego ula doświadczalnego i wiele prób, podjętych przeze mnie i brata mego, prób stopniowo bardziej złożonych, niż te, o których Maeterlinck wspomina, nietylko potwierdziły wiele, ale nawet pozwoliły wyciągnąć z nich dalsze, głębsze i bardziej zdumiewające wnioski. Urywkami tej pracy dzielę się z bracią pszczelarską, pragnąc obudzić w innych wolę powtórzenia tych badań, urozmaicenia ich i sprawdzenia nasuwających się obserwatorowi wniosków. Do badań rozporządzałem dobrym terenem, bo pasiekę mieliśmy w 4 morgowym ogrodzie-parku, otoczonym 2 metrowym murem, w obrębie którego mieści się dwór mieszkalny. Nikt z zewnątrz badań nie zakłócał, kontrolę ich można było przeprowadzić z wielką sumiennością. Postanowiliśmy sprawdzić spostrzeżenia Maeterlincka, ściąganie przez jedną pszczołę niemal połowy roju do miejsca ukrytego w parku, gdzie umieszczono plaster z miodem. Interesowało nas, w jaki sposób pszczoła daje znać towarzyszkom o obfitym pożytku. Próby przeprowadziliśmy w sposób następujący: a) w miejscu zacienionem, gdzieś w narożniku parku umieszczałem plaster miodu z obcego roju. Plaster, nie leżący na zwykłej drodze lotu pszczół, nie wabiący pszczół ani barwą, ani zapachem, przez kilka dni nie był odwiedzany przez pszczoły. Plaster ten wabił muchy, komary, mrówki, osy, ale ani jednej pszczoły. Stąd wniosek, że pszczoły w odnajdywaniu pożytku kierują się przedewszystkiem barwą lub zapachem.

Potem chwytaliśmy w siateczkę pszczołę, opuszczającą ul, kiedy na oczku otrzepuje się przed porwaniem do lotu. Pszczołę tę z dużą ostrożnością przenosiliśmy na ukryty w narożniku parku plaster i pozwalaliśmy jej chciwie opić się miodem. Trwało to 2—3 minuty. Pszczoła obessana miodem podrywała się z plastra, chwilę krążyła nad nim, potem wzbiła się w górę i odlatywała prawdopodobnie do swego ula. Przeciętnie po 4 minutach na plaster przylatywała pszczoła, w chwilę po niej dalsze 4 pszczoły, które po długiem krążeniu w pobliżu odnajdywały plaster i wszystkie ssały miód. Potem kolejno odlatywały. Znów 4—5 minut oczekiwania. Teraz nadlatują dalsze pszczoły, przeciętnie 20—25 owadów, wkrótce już 100, 500, 2.000 i t. d. W niedługim czasie plaster został opróżniony, a nadlatujące wciąż pszczoły krążą, szukają, błąkają się w okolicy plastra-suszu parę godzin. Naazjutrz w to samo miejsce znów nadlatują i tak przez kilka dni, w końcu to poszukiwanie ustaje. Stąd wniosek, że pierwsza pszczoła, która sprowadziła kilka towarzyszek, nie obwieszczała swej radosnej nowiny całemu rojowi, ale kilku pszczołom z jakiegoś swego najbliższego zespołu roboczego. Każda dalsza udzielała wiadomości znów tylko kilku.

Można było to sprawdzić w innem podobnem doświadczeniu, aresztując na plastrze pierwsze 5 pszczół przez nakrycie ich szklankami, poczem więcej pszczół nie zjawiło się. b) Tu można było przypuścić, że jeszcze 4 pszczoły, zwabione przez tę, która wiedziała, gdzie znajduje

się miód i inne, ściągała (może zapachem), leciały po drodze lotu pierwszej (może drogę lotu poznawały po zapachu pierwszej pszczoły). Żeby to zbadać, w podobnem nowem doświadczeniu, złapaną w siateczkę pierwszą pszczołę — po umieszczeniu jej na plastrze, malowaliśmy na grzbiecie np. farbą zieloną wówczas, gdy ssała miód. Podczas malowania grzbietu, pszczoła opędzała się łapkami, ale nie przerywała ssania, jeżeli to malowanie odbywać ostrożnie. Pszczoła po 2—3 minutach odlatywała do ula. Dawałem sygnał gwizdkiem. Stojący obok ula obserwator czekał na przylot i odlot umalowanej pszczoły. Gdy ta nadleciała, złożyła w ulu swoją zdobycz i po 2—4 minutach podobnie jak inne, po wyjściu z oczka chwilę się na niem zatrzymywała, żeby oczyścić skrzydełka, chwytana była w siateczkę i uwięziona. Już teraz w powietrzu sama nie mogła wskazać, a drogi te krzyżują się tysiąckrotnie, żadnemi drogowskazami nie są i być nie mogą zaopatrzone. Mimo to na plaster przylatywały zwykle 4 pszczoły, przedtem długo krążyły i szukały, a znalazłszy plaster, zaczynały ssać.

Gdyby się je na plastrze uwięziło pod szklanką, nowe pszczoły jużby nie przyleciały. Stąd wniosek, że pierwsza pszczoła umiała wytłumaczyć tym kilku towarzyszkom w ulu, gdzie jest to łakome miejsce, zachęcić je do pomocy w zbieraniu stamtąd miodu. Pszczoły zrozumiały objaśnienie pierwszej, a to objaśnienie musiało niewątpliwie zawierać w sobie również wskazówkę topograficzną. Jeżeliby te 4 pszczoły, siedzące na plastrze, uwięzić, nowych pszczół niema się co spodziewać. Jeżeli te 4 pszczoły pomalować na grzbietach jaskrawą barwą i chwycić wychodzące z ula, przylecą na plaster dalsze, w liczbie przeciętnie 16, a gdy i te się uwięzi na plastrze, dalsze nie nadlecą. Stąd wniosek, że każda o swej zdobyczy obwieszcza zwykle 4 towarzyszkom, innych w ulu nie informując i nie wabiąc. Pszczół z innych uli nie ściągały, co się widziało po barwie pszczół, bo były w pasiece włoskie i polskie. Doświadczenia te trwały przez 2 miesiące letnie.

S. Wrzosek, Kraków.

Jak wytapiać wosk

Do wytapiania wosku używa się różnych przyrządów, doświadczenie jednak poucza, że najlepszemi są te, gdzie się wyciska zapomocą tłoczni wosk roztopiony z woszczyny do stopnia wrzącej wody ogrzanej. Wszystkie natomiast przyrządy, przy których wyciąga sie z woszczyny wosk przez ogrzanie i ociekanie bez użycia tłoczni, są wprawdzie dogodniejsze, lecz mniej dobre, gdyż w tych wszystkich wypadkach pozostanie około ¼ części wosku pomiędzy koszulkami komórek.

Chcąc wosk wytapiać przy pomocy tłoczni, trzeba się postarać najpierw o silny worek; najlepszemi sa worki uszyte z materji silnej, jakiej używają młynarze na pytle; na jeden worek wystarczy 90 cm. tej materji. W worek taki czysto wyprany i wygotowany nakłada się woszczyny, ubija, zawiązuje i wkłada się do obszernego garnka z wrzącą wodą i zapomocą kopyści przytrzymuje pod powierzchnią gotującej sie wody tak długo, aż wosk stopiony zacznie wypływać na powierzchnię

wody; wtedy oblewa się przygotowaną prasę wrzącą wodą, aby się jej ściany dobrze rozgrzały, wyjmuje się worek z roztopioną woszczyną, wkłada na prasę i tłoczy silnie póty, póki wosk ścieka do podstawionego z ciepłą wodą naczynia. Raz wytłoczoną woszczynę daje się z workiem po raz drugi do wrzącej wody i po ponownem roztopieniu znowu wytłacza.

Chcąc, ażeby prasa dobrze działała trzeba ją utrzymać w rozgrzanym stanie, gdyż w przeciwnym razie skrzepnie bardzo prędko wosk we włożonym w prasę worku i mimo najsilniejszego tłoczenia nie wypłynie; dlatego też dobrze jest, jeśli mamy równocześnie w kilku workach roztopioną woszczynę i co jeden worek z prasy wyjmiemy, to zaraz drugi w nią wkładamy. Przy większej ilości woszczyny gotuje się ją w kotle luzem w wodzie, mieszając ciągle, aby się nie przypaliła i gdy już pocznie się woda kłębić, wtedy wybiera się woszczynę roztopioną, wlewa do przygotowanych ogrzanych we wrzącej wodzie worków i daje na prasę. Gotując woszczynę w workach, trzeba na dnie naczynia położyć krążek podziurawiony drewniany, aby worek z woszczyną nie przylegał bezpośrednio do jego dna, gdyż wtedy przypaliłby się i zepsuł. Podobnie też należy podkładać w tłoczniach pod worki ruszta, zrobione z okrągłych wałeczków (zwykłych grubszych prętów) nanizanych na drut tak, aby jeden do drugiego przytykał, do takich rusztów przylegnie worek, lecz szczelin pomiędzy niemi nie zatka, gdyż od spodu są one szersze i dlatego przy tłoczeniu wosk łatwo odpływa.

Do wytłaczania wosku są najlepsze prasy, zrobione z grubego kloca ze śrubami, gdyż kloc raz ogrzany długo ciepłotą jednostajną utrzymuje, a śrubą można prędko, jednostajnie i silnie cisnąć. Zwykłe prasy, do sera używane, też wytłaczają wcale dobrze wosk przy należytej wprawie.

Kto ma przyrząd do wytapiania na słońcu, ten może każdym razem w dniu słonecznym wytapiać chociażby najmniejsze kawałki woszczyny przy pomocy promieni słonecznych: w woszczynie tym sposobem wytopionej pozostanie między koszulkami pszczół zawsze jeszcze około ¼ część wosku, dlatego najkorzystniej jest uzbierać większą ilość wosku w formie kul, a potem razem na ogniu wytapiać.

Kazimierz Szalbierz.
Strzałkowo.

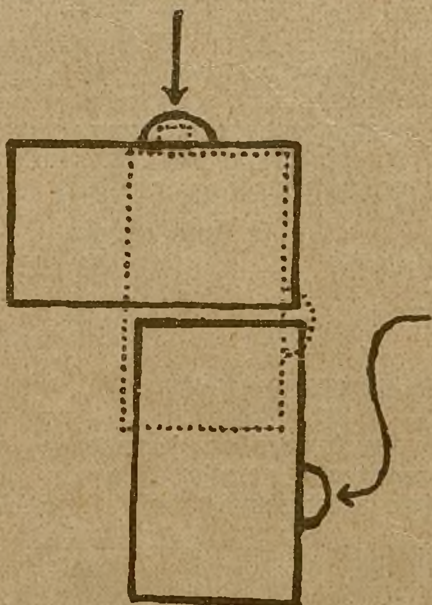
Postępowanie z rojami zapasowemi na wiosnę

W numerze 7-ym P. P. z roku zeszłego opisałem sposób tworzenia rojów zapasowych. Na tem miejscu podaję parę słów o postępowaniu z tymi rojami na wiosnę. Zaczynamy od tak zwanego podmiecenia. Ponieważ od strony drzwiczek przy uporządkowaniu pszczół na zimę, wstawiliśmy matę, nie można tej czynności przeprowadzić w sposób zwykły, więc wybieramy z jednego przedziału wszystkie ramki do rojnicy i śmiecie z dna ula oraz spadłe pszczoły usuwamy, poczem ramki z pszczołami przestawiamy z powrotem. Pozostałe w rojnicy pszczoły puszczamy przez wylot do ula.

W podobny sposób usuwamy śmiecie i z drugiego przedziału. Robotę tą wykonujemy przy temperaturze 12 — 14 C. Powtarzać podmiecenia zwykle nie bywa potrzeby,

gdyż same pszczoły opiekują się czystością swego mieszkania.

Roje zapasowe przeznacza się na miejsce bezmatków powstałych na



Rys. 1.

wiosnę oraz innych rodzin nie nadających się do egzystencji i, jeżeli rzeczywiście w pasiece się okażą, to pszczoły takich pni kasujemy, a ule reperujemy, a w razie potrzeby dezynfekujemy. Zapasowe rodziny przesadzamy do tych uli później, gdy potrzeba będzie poszerzać gniazda, względnie gdy dwu rojom w jednym ulu okaże się za ciasno. Czynność przesadzania uskuteczniamy następująco:

Przygotowany próżny ul ustawiamy obok ula, z którego mamy przesadzić pszczoły i po otworzeniu go, wybieramy ramka po ramce z przedziału, będącego od strony drzwiczek i umieszczamy w próżnym ulu. Po przeniesieniu wszystkich ramek, okrywamy gniazdo w nowym ulu z boku i z wierzchu matami i nakładamy daszek. Pszczoły pozostałe na ścianach w dawnym ulu zgarniamy przez drzwiczki do rojnicy i puszczamy wylotem do nowego ula. Stary ul odsuwamy nieco wbok, a nowy ustawiamy tak, by wylot okazał się na dawnem miejscu, rysunek 1). Po pewnym czasie nowy ul odsuwamy na przeznaczone dla niego miejsce, lecz nie odrazu, a po trochu. W pierwszych dniach odsuwamy po pół metra dziennie (chłodnych dni, w które pszczoły nie idą w pole nie liczymy), a później więcej.

Jeżeli pasieka wyszła z zimy cała i na wiosnę nie okaże się rojów do skasowania, względnie nie będzie potrzeby utworzenia nowych osad, to zapasowe roje dołączamy do sąsiednich, znajdujących się w tych samych ulach. Najpierw w roju przeznaczonym do dołączenia zabieramy matkę, a później, po paru godzinach pszczoły łączymy; usuwamy więc deskę odgrodową, a pszczoły silnie podkurzamy, by łatwiej się połączyły. Plastry z czerwiem w złączonym pniu wszystkie przy sobie muszą być ułożone. Za niezbędny warunek uważam przed połączeniem zamknięcie do klateczki na pewien czas matki celem ochrony jej przed zabiciem przez przybyłe



Rys. 2.

pszczoły. Po złączeniu zmuszamy pszczoły do korzystania z właściwych wylotów, dla czego ul stawia-

my skośnie jak to pokazano na rysunku (rys. 2), a wylot tymczasowy pod drzwiczkami kasujemy, zmieniamy nawet zewnętrzny wygląd całej ścianki, gdzie był wylot przez obłożenie jej deskami lub czemś innem, by pszczoły nie błądziły w poszukiwaniu swego wylotu, a kierowały się do punktu dla nich przeznaczonego. Po kilku dniach, gdy pszczoły dobrze obeznają się ze swojem nowem położeniem, ul odwracamy na dawną pozycję, a później można usunąć zamaskowanie.

Chociażby naprawdę były zbyteczne roje zapasowe i nam potrzebaby było je skasować przez dołączenie, nie robimy tego tak odrazu, a czerw od tych rojów będziemy używali do podsilania słabszych pni i dopiero gdy wszystkie pnie w pasiece będą dosyć silne, roje w wyżej podany sposób łączymy, a matki od nich zużywamy dla zamiany najgorszych matek w pasiece.

I. Kościuczyk.
Ołtusz.

Pszczele żądło — lekarstwem

Człowiek w walce z chorobą, szuka środków obrony wszędzie, gdzie spodziewa się ulgi w cierpieniu. I już od najdawniejszych czasów, szukał on i znajdował ją, pośród świata zwierząt, usiłując obrócić na swą korzyść jad zwierzęcy. I już u starożytnych narodów, zwracano się do pszczoły nietylko jako do tej, która dostarczyć miała uciechy ludzkiemu podniebieniu, ów miód słodki, ale szukano u niej ratunku w chorobie: miód i jad pszczeli u starożytnych Rzymian były w uży-



Pasieka Jana Basiorka w Wiłowie złożona z 50 pni pszczół

ciu jako środek leczniczy (choroba oczu, dyzenterja), o czem wspominają starożytni pisarze.

Lud nasz do dziś żywi wiarę w siłę uzdrawiającą pszczół. Zaś pierwsze naukowe próby stosowania pszczół w lecznictwie spotykamy w zeszłym stuleciu. Podług zeznań niektórych lekarzy, jad pszczeli ma w sobie lecznicze właściwości w stosunku do reumatyzmu, newralgji i febry przemiennej. Lecz dopiero w r. 1879 poczęto badać i wypróbowywać praktycznie związek między reumatyzmem a żądłem. Dr. Filip Terc z Marburga, zaczął leczyć reumatyzm dawkami jadu pszczelego. Lecz rychło zapomniano o jego wysiłkach i dopiero współczesny nam wiedeński lekarz dr. Fr. Kretschy, stanął na realnym gruncie możliwości klinicznego zużytkowania jadu. Do tej pory wiedziano tylko, że jad pszczeli działa, lecz nie wiedziano „jak". Po wieloletnich próbach, udało się mu spreparować płyn do zastrzyków z jadu pszczół, który w skutkach nie różni się niczem od naturalnych użądleń. Będąc w Wiedniu, zwiedziłam instytut (państwowy), wspomnianego lekarza. Jest tam w pawilonie pasieka, składająca się z przeszło 80 pni pszczół, do której ma się dostęp też w zimie oraz nocą przy świetle elektrycznem, w które jest zaopatrzony każdy ul. Umożliwia to lekarzowi pracę w każdej porze dnia i roku.

O ile zabiera się pszczeli jad w porze letniej, nie ginie ona, natomiast w zimie — krzepnie. Rzecz prosta, sposób dobywania jadu, jest tajemnicą lekarza, pracującego w pawilonie z kilku asystentami.

Na jednym z kongresów balneologów w Badenie, lekarz ten, oddał swój preparat do klinicznego użytku. Doszedł on bowiem na podstawie doświadczeń do wniosku, iż polem działania dla jadu pszczelego jest chroniczny reumatyzm stawów, neuralgja, ischias i iritas reumathica (gościec). Podczas eksperymentów klinicznych rozszerzono jeszcze ten zakres na arthritis deformans i morbus Bechterew. Kretschy wybrał te wypadki chorób, które klinicznie całkowicie były opracowane i które nie wykazały poprawy w leczeniu. I udało mu się osiągnąć stałe, trwałe terapeutyczne rezultaty. Nie każdy chory reaguje jednakowo na jad pszczeli. To też zanim rozpoczyna się leczenie owym „immeninem" (tak dr. Kretschy nazwał owo jadowe lekarstwo), musi być przeprowadzona djagnostyczna próba skórna, która wykaże, jak pacjent reaguje na jad pszczeli. Okaże się wtedy, iż u niektórych występują zaburzenia, które nie zezwalają na injekcje (zastrzyki) „immeninem". Nie mogą być też leczeni tem, chorzy na gruźlicę, lues. Podczas leczenia zaś nie można używać alkoholu, ani też żadnych medykamentów. Jad pszczeli w formie injekcji, jest już od szeregu lat stosowany w szpitalach i klinikach uniwersyteckich, oraz jest w handlu aptecznym pod nazwą „Immenin" injizierbares Bienengiftpräparat nach Dr. Farnz Kretschy. Obok injekcji używa się immeninu w formie maści. Dodatnie wyniki owego zabiegu stwierdził szereg wybitnych lekarzy.

B. Seidenfeldówna

instr. pszczel.

Doświadczenie z ulem Czynki

O ulu Czyńki dużo się dziś mówi w prasie pszczelarskiej — jedni go chwalą, inni ganią i to, bodaj, znając go jedynie z teorji.

Bądź co bądź, ul ten utorował sobie drogę do prób i doświadczeń, zwłaszcza, że obiecane 150 kg. miodu może wzruszyć najbardziej zatwardziałego sceptyka.

Od czasu ukazania się w druku dzieła O. Czyńki, mija dwa lata, oczekiwać tedy należy, że szerszy ogół pszczelarzy, który próby przeprowadza, zabiera już głos — stokroć ważniejszy od sporów teoretycznych — bo płynący z życia praktyńcznego. W Nr. 2 z b. r. znajdujemy w tej sprawie artykuł p. Stiasnego i trzeba przyznać, że jego rzeczowe uwagi czyta się z przyjemnością i zainteresowaniem.

Prawdę rzekłszy, to p. L. Błoński doświadczenia nad ulem Czyńki prowadzi i głos w tej sprawie zabiera już od szeregu lat, jednakowoż przeciwnikom ula Czyńki, głos tego pioniera nowego wynalazku nie przemawia do przekonania, zato ci którzy się ulem Czyńki zainteresowali i spróbowali gospodarki w nim, stwierdzili, niewątpliwie, że słowa zachęty p. Błońskiego nie były rzucane na wiatr.

Nie zamierzam, zresztą, nikogo skłaniać do prowadzenia gospodarki pasiecznej tym czy innym sposobem, chcę tylko podać do wiadomości wyniki pracy w ulu Czyńki w okresie dwuch sezonów. Okres ten jest zbyt krótki, żeby można było opierać na nim pewne twierdzenia, doświadczenia muszą trwać przez szereg lat, jednakowoż można już się zorjentować, że pochwały ula Czyńki mają swe poważne uzasadnienie.

Ul ten sprowadziłem do swej posieki latem w r. 1933 i „zaludniłem“ go rojem sztucznym, stosunkowo słabym, bo złożonym z 6 ramek z czerwiem i odpowiednią ilością miodu, dodając młodą, płodną matkę, która natychmiast zaczęła czerwić. Na zimę dodałem 4 ramki z miodem — zimował więc rój na 10 ramkach.

Nie było to zupełnie zgodne z nauką O. Czyńki, ale cóż było robić, gdy więcej odpowiednich ramek nie miałem, a nie chciało mi się stracić roku doświadczenia.

Opakowanie na zimę było następujące: z boków poduszki słomiane, ściśle przylegające, a poza niemi dodałem jeszcze siana. Na snozikach położyłem jedną poduszkę (matę słomianą) pozostawiając jedną uliczkę wolną. Opatrzenie było więc zgodne z pouczeniem O. Czyńki.

Wiosną 1934 roku w ulu wilgoci nie było. Rój przezimował bardzo dobrze, spadłych pszczół około 20. Rój szybko dochodził do wielkiej siły — musiałem dodawać węzę. Zpoczątku pszczoły nie chciały przechodzić do magazynu na węzę, lecz po zawieszeniu tam czterech ramek z miodem, wziętych z gniazda — przeszły i pracowały bez zarzutu. Przeszła do magazynu również i matka, zaczerwiając tam 6 ramek, co razem z gniazdowemi, czyniło 18 ramek czerwiu. Przy miodobraniu wziąłem z magazynu 21 kg. miodu, prócz tego cztery pełne ramki użyłem dla nowego roju sztucznego, należy więc uważać, że wziąłem z tego ula około 30 kg. miodu.

Daleko to jeszcze do obiecanych 150, jednakowoż nie wydaje mi się, że ul Czyńki przechwalono, jeżeli się na uwagę weźmie, że rój wyciągnął w sezonie 12 arkuszy węzy, że rok

bieżący zbyt pomyślnym nie był (przeciętna ilość miodu z ula była o 6 kg. mniejsza, niż w ub. r.), że pracowałem w tym ulu po raz pierwszy i w końcu, że nie były spełnione wszystkie warunki, nakazane przez twórcę ula.

To są wyniki efektywne, które pozwalają przypuszczać, że ul ten daje pszczołom warunki bardzo pomyślnego rozwoju, a że miejsca w ulu nie braknie, więc duża siła pszczół może w pomyślne lato zebrać znacznie więcej miodu, niż w innych ulach.

Należy dodać, że praca przy ulu Czyńki jest ograniczona do minimum i autor ma słuszność, twierdząc, że pozostawienie pszczołom swobody i spokoju w gnieździe pozwala i pracować i rozwijać się zgodnie z ich naturą. Chciałbym jeszcze nadmienić, że nie wydaje mi się słusznem przenoszenie wylotka z dna na ścianę boczną, jak to proponuje p. Stiasny: spadłe pszczoły mogą również dobrze zatkać wylotek boczny, gdyż pszczoły opadłe na podłogę, dążą ostatnim wysiłkiem do wyjścia nazewnątrz i zamierają w zimniejszem powietrzu oczka. Przy otworze dolnym, dosyć obszernym, pszczoła wypadnie nazewnątrz, nie tamując dopływu powietrza. Wystarczy od czasu do czasu obejrzeć, czy na przymkniętym mostku nie zebrało się zbyt dużo pszczół martwych. Przy wylocie bocznym trzebaby było przeczyszczać wylot, co bardziejby niepokoiło pszczoły. Uwagi powyższe można streścić w następujących punktach: ul. Czyńki:

1) jest dobry dla zimowli;
2) wygodny dla pszczół;
3) wygodny dla pszczelarza;
4) wydajny;
5) tańszy nawet od ula warszawskiego (jako bliźniak).

natomiast jest ciężki, zaciężki dla prowadzenia gospodarki podróżniczej, mało zresztą u nas rozpowszechnionej.

Daleki jestem od myśli, że inne ule nie nadają się do prowadzenia postępowej gospodarki, przypuszczam jednak, że przejście od uli Dadana lub warszawskiego byłoby celowe tylko do ula Czyńki, natomiast nie wydaje mi się rzeczą racjonalną komplikowanie starych typów różnemi wynalazkami. Cały świat dąży przecie dziś do uproszczenia, do zmniejszenia pracy przy zwiększonej jej wydajności, a wprowadzenie ula Czyńki idzie, właśnie w tym kierunku.

Henryk Żeligowski.

Przewrót w pszczelnictwie

Wielu spośród Szanownych Czytelników, zanim przeczyta ten artykuł, pomyśli sobie: niejeden już taki był, co to przewracał w pszczelnictwie, czy nawet samo pszczelnictwo. Tak! to jednak o czem piszę, jest wprawdzie prostą i nieskomplikowaną zdobyczą, a jednak bardzo cenną, dlatego też ośmieliłem się artykuł, omawiający tę rzecz w taki właśnie tytuł zaopatrzyć. Dotyczy on niespotykanego dotąd w pszczelnictwie sposobu hodowli matek pszczelich, a raczej hodowli rasowych trutni. W hodowli matek pszczelich zasadniczo nie chodzi nam tyle o sam poszczególny egzemplarz hodowlany, ile raczej o samo potomstwo, a doświadczenie wykazało, że na potomstwo główny wpływ ma samiec, t. j. truteń.

Wychodząc z powyższego założe-

nia, dążeniem mojem byłoby matkę zapłodnić z trutniem zgóry dla niej przeznaczonym. Po długich i mozolnych doświadczeniach, udało mi się wreszcie z nadzwyczajnym skutkiem cel ten osiągnąć.

Nie będąc z natury skrytym i pomnąc na pracę przodków i starszych Sz. Kol. Pszczelarzy, z której dziś korzystamy, bez wahania postanowiłem i ja doświadczenie swoje szerszemu ogółowi podać do wiadomości.

A zatem przystępuję do rzeczy: buduję ul oszklony dosyć duży, naprzykład jak ul Czyńki, daszek od wewnątrz maluję na niebiesko, do środka ula zamiast ramek i innych części wstawiam kilka doniczek kwiatów (mogą być zwykłe pelargonje) i do tak przygotowanego ula wpuszczam młodą matkę i trutnia. Kwiaty dają złudzenie otaczającej je przyrody, zaś niebieskie tło wnętrza daszku przypomina błękit obłoków, a więc otoczenie, jak w piękny dzień majowy. Pod wpływem tego egzotycznego otoczenia nawet stare matki, tak zwane płód tracące, odmładzają się i zapładniają się powtórnie. Kopulacja (zapłodnienie) następuje bardzo szybko, gdyż w ciągu dwudziestu czterech godzin. Czas ten jednak można znacznie skrócić bo do 25 minut, lecz wtedy trzeba bezwarunkowo podać tej parce papki przyrządzonej z żółtka jajka i miodu ubitej na pianę w proporcji: jedno żółtko na jedną łyżkę stołową miodu, ale tylko miodu górskiego, a jeszcze lepiej wysokogórskiego. Kto chce rzecz przyspieszyć i nie mitrężyć z tem zbyt długo, może zastosować także zapłodnienie gromadne. Chcąc jednak by matkę zapłodnił truteń zgóry dla niej przeznaczony, trzeba posmarować matce odwłok jakimś olejkiem aromatycznym, a trutniowi tym samym olejkiem różki, naprzykład: jednej parce olejkiem melisowym, drugiej różanym i t .d. W ten sposób do takiego „nukleusa" można wpuścić tyle parek, ile różnych olejków posiadać będziemy. Po sparowaniu wszystkie trutnie będą leżały pokotem, jak na pobojowisku, a matki w myśl naszych życzeń zapłodnione.

Publikując niniejszy artykuł, mam niepłonną nadzieję, że odda on, szczególnie hodowcom rasowych matek pszczelich, nieocenione usługi, gdyż czystość zapłodnienia będzie bezwzględnie zapewniona, a przeto będzie i mniej rozczarowań ze strony nabywców.

Na zakończenie pozwolę sobie dodać jeszcze, że aby z praktyki tej osiągnąć niezawodne wyniki, należy rozpocząć ją bezwzględnie od prima aprilis!

Kalisz, 19 marca 1935.

J. M-rek.

Z KRESÓW WSCHODNICH

Zachęcona artykułami pisanemi przez początkujących pszczelarzy, postanowiłam i ja swoje spostrzeżenie przesłać do Redakcji P. P.

Pszczelarką jestem od 1928 r., narazie prowadziliśmy pasiekę wraz z mężem więcej z zamiłowania niż dla zysku. Powiększaliśmy ją stopniowo, miodu mieliśmy mało, gdyż okolica była b. uboga w rośliny miododajne: gleba piasczysta, bagna i las bez podszycia, główny i jedyny pożytek był z gryki. Dopiero po przedwczesnej śmierci męża, gdy zostałam z bardzo małemi środkami do życia (mąż był urzęd-

nikiem państw.), zaczęłam myśleć o pszczelnictwie jako o gałęzi zarobkowej.

Od 32 r. do chwili obecnej powiększyłam z 9-o do 30-o ulowej pasiekę. Przeniosłam się z pasieką o 16 km. — i tu jest okolica słaba, główny zbiór także z gryki, lecz mają zbiory trochę z łąk. Mam nadzieję, że zczasem będzie zbiór lepszy, gdyż obecnie agronom powiatowy, p. Macieszczyk, bardzo przychylnie odnosi się do pszczelarstwa, namawiając włościan na zasiewy białej koniczyny jako paszy, a która jest — jak się sama przekonałam — nieoceniona, gdyż na małym kawałku można wypasać 2 krowy przez całe lato, a z której nasze kochane pszczółki będą zbierać nektar. Gdyby tak jeszcze urząd gminny postarał się o wysadzenie dróg lipami i akacjami, to zczasem możnaby rozwinąć pszczelnictwo na szeroką skalę.

Muszę dodać, że tu na Kresach Wschodnich w ostatnich latach pszczelnictwem bardzo się interesują tak włościanie jak i okoliczna szlachta i nietylko pragną być pszczelarzami z nazwy, lecz starają się ażeby być pszczelarzami prawdziwymi. Może zmusza ich do tego kryzys, bo i cóż obecnie w gospodarstwie przy niskich cenach na zboże lepiej opłaca się niż pszczelnictwo? Chociaż ostatnie parę lat i pszczółki nam nie dopisują z miodobraniem, lecz każdy się pociesza nadzieją, że będzie lepiej. Ule przeważnie są u nas Lewickiego i Dadanta, ostatnio przeważnie Dadanta, najmniej Warszawskich. Ja osobiście nie wiem, który system jest lepszy, gdyż mam narazie tylko Lewickiego (obecnie robię Dadanta, ażeby przekonać się które lepsze). Rozmawiając z pszczelarzami z okolicy, którzy mają pasieki po 100 uli, to każdy swoje czy to Dadanta czy Lewickiego najbardziej zachwala.

Chcę także na próbę zrobić jeden ul Czyńki, którego jeszcze na Kresach nie znają, boję się tylko, że okolica nasza za uboga w pożytek na takie duże ule i ciekawa jestem jak w nich gospodarować, gdyż są b. wysokie, chyba jakie stołki podstawiać ażeby się do nich dobrać. Może pp. pszczelarze wypowiedzą się w tej sprawie na łamach tego pisma.

Na zaproszenie p. Kołodziejczyka i ja także pozwolę sobie na wypowiedzenie swego zdania. Zgadzam się w tym wypadku zupełnie z p. Piwowarskim, że u nas w Polsce jest za mało pszczelarzy. Znam okolice tu na Kresach wymarzone dla pszczół, a jednak niema ani jednego ula. Ja osobiście w swej okolicy namawiam na zakładanie pasiek, pomagam radami i pomocą, a jednak nie mam tego na sumieniu i nie boję się przepszczelenia, gdyż uważam, że przy powiększaniu pasiek nauczymy się jednocześnie dopomagać pszczółkom zasiewając rośliny miododajne, z których będziemy mieli jednocześnie korzyść w gospodarstwie rolnem, a przytem będziemy mieli czyste sumienie że zrobiliśmy dobry uczynek, pomagając bliźnim w powiększeniu dobrobytu kochanej Ojczyzny. Bardzo możliwe, że w danej okolicy gdzie jest p. Kołodziejczyk, jest przepszczelenie, lecz u nas narazie na to się nie zanosi.

Kończąc, życzę Szanownej Redakcji dużo sumiennych prenumeratorów, tak pożytecznego nam pisma. Gdyby Redakcja życzyła, mogę częściej podzielić się swoimi spostrzeżeniami.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

S. Onacka

Przypisek Redakcji: Prosimy autorkę o dalsze nadsyłanie korespondencji z tamtych stron.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Zła wola czy nieświadomość?!

Trafił do moich rąk Nr. 4 miesięcznika „Białoruska Barć“ („Biełaruskaja Borć“), wydanego w Wilnie w listopadzie 1934 r. sposobem litograficznym pod redakcją p. L. Wojcikowej. Czasopismo to powstało w połowie roku 1934. Na stronie trzeciej w artykule zatytułowanym „Jak poznać prawdziwy miód i wosk“, czytamy między innemi: „najlepszym i najdoskonalszym sposobem rozpoznania zafałszowań miodu i wosku będzie analiza, to znaczy rozłożenie go na składowe części. Sposób taki jest bardzo trudny i kosztowny, ponieważ wymaga bogatego laboratorjum, na które rzadko kto może zdobyć się. Takie laboratorjum posiada tylko Francja. **Polska,** a nawet Niemcy **takiego laboratorjum nie posiadają“.**

Jako rdzennego Polaka, od dziadów pradziadów zamieszkałego na tak zwanych „Kresach Wschodnich“, a ściślej mówiąc na ziemi Wileńskiej i dobrze obeznanego co to jest Białoruś, uderzyło mnie mocno takie twierdzenie. Czyżby tak źle jest w Polsce? W Polsce, gdzie w różnych dziedzinach są światowej sławy uczeni, gdzie moc pierwszorzędnych fabryk przetworów chemicznych, gdzie tyle mamy wyższych uczelni.

A no trudno, nie jestem chemikiem, trzeba sprawdzić swoje wiadomości więc udaję się do kierownika zakładu miejskiego m. Wilna do badań żywności p. doktora Kasperowicza Feliksa, a następnie do kierownika Państwowego zakładu badania żywności — oddział w Wilnie — doktora p. Monikowskiego Kazimierza, którym pokazuję artykuł i proszę o informacje.

Doktór p. Kasperowicz uprzejmie objaśnia mnie różne sposoby badania miodu i na dowód, że kierowany przez niego zakład przeprowadza podobne analizy, pokazuje cały szereg protokułów na konfiskatę zafałszowanego miodu (przeważnie nadesłanego z Podola), a p. doktór Monikowski stwierdzając to samo, co i p. doktór Kasperowicz, dodaje, że normalne stwierdzenie własności miodu, a nawet jego **pochodzenie** (miód leśny, miód lipowy i t. p.) mogą przeprowadzać **liczne** pracownie badania żywności, w specjalnych zaś wypadkach uniwersytety i kosztuje to tylko kilka złotych.

Nasuwa się pytanie po co i komu potrzebne jest takie oświetlenie Polski. Trudno przecież uwierzyć, że tylko po to jak to mówi się na stronie drugiej tegoż Nr. 4, że „byt „Białoruskiej Barci“ **będzie zapewniony tylko wtenczas gdy czytelnicy nasi dadzą nam na to potrzebne pieniądze“.** Na to moim zdaniem nie potrzeba uciekać się do takich środków.

A teraz kilka słów o samem wydawnictwie w języku białoruskim, czyż istotnie to potrzebne, czy białorusini nie rozumieją języka polskiego, nie umieją czytać po polsku? **Nie,** czy polskie wydawnictwa pszczelarskie ich nie zadawalniają? (Mamy ich cztery) — wątpię, a jeżeliby w tym wypadku było tak, to czy nie lepiej byłoby dla sprawy czysto fachowej zaofiarować współpracę, względnie zgłosić swe żądania, które niewątpliwie w słusznych wypadkach byłyby uwzględnione, niż zakładać jeszcze jedno czasopismo pszczelarskie.

B. Zdanowski.

Wilno, 18.II.35 r.

Odpowiedź Pasiece Pomorskiej.

Szanowny Pan pisze, że moje uznanie prac Prof. Kozikowskiego niczego nie dowodzi; również i pańskie przypuszczenia, że jestem dobrym pszczelarzem amerykańskim też niczego nie dowodzi, jak również i przypuszczenie, że nie jestem znawcą chorób, pomimo, że my tu potrafimy lepiej kontrolować wszystkie choroby pszczele od Was w Polsce. Pan pisze, że co dla Ameryki jest dobre... nie musi być w Polsce stosowane. Tu dowodzi Pan tradycyjne samolubstwo. Czy pszczoły w Polsce mają inną naturę? Jeżeli Amerykanie potrafią dzięki swemu pomysłowi wykorzystać więcej swe pszczoły to warto byłoby pomyśleć i w Polsce o tem. Dziękuję także Szan. Panu za nadesłanie adresów. Bulletyn Amer. aczkolwiek korzystać z tego nie będę, ponieważ wszystkie Amer. Kanadyjskie, a nawet Londyńskie wydawnictwa znajdują się w mojej bibljotece oddawna.

Co pisałem, że zaraza nosemy ma podkład złej paszy podczas zimowli, mogę udowodnić. Dzieło Phillipsa w Ameryce i w innych krajach jest przyjęte za najlepsze. Pan Phillips zna osobiście największe powagi uczonych prawie w całym świecie i kiedy pisał o nosemie w swem dziele, tak podał. Na str. 435 This organism ie widely distributed throughout the world and occure in the United States sporadically but by no means constantly. In Europe it is claimed that the ogganiem causes haevy losses, whereas the experience i nAmerica suggeste that it occures rarely except in colonies that are depleted from some other cause such as dysentery, A więc doświadczenie dowiodło to, że w Ameryce nosema pojawia się tylko w osłabionych pniach, spowodowanych z przyczyn innych, niż dyzenterja.

Dalej podaje, że z braku dokładnej wiedzy o nosemie, tymczasem radzi pasiecznikom utrzymywać pnie silne, a szczególnie podczas zimowli. Dobre warunki zimowli i dobra pasza zdaje się być najlepszą walką przeciw zarazie nosemy. Więc komentarze są zbyteczne.

Dobry, czysty miód na paszę dla pszczół na zimę, miód pochodzący z roślin, a szczególnie miód jasny. Miód roślinny wczesny, jak lipy i inne krzewy wydzielają więcej dekstryny. Rośliny, które miodzą późno w jesieni i wydzielają miód ciemny zwykle o większej ilości ciał niestrawnych. Na miodzie gryczanym pszczoły zimują dobrze, natomiast wszelkiego rodzaju spadź jest bardzo szkodliwa.

Miód jest naturalnym pokarmem dla pszczół, a nie żadne namiastki, podawane sztucznie. Pan może warzyć jak długo chce cukier z wodą dla pszczół, lecz cukier pozostanie tylko cukrem i będzie miał znaczenie węglowodanu, lecz składników spożywczych, jakie matka natura przeznaczyła dla organizmu pszczole, w nim nie stworzy. Niech pasiecznik polski raz nauczy się, że najpierw trzeba zaopatrzyć pszczoły w dostatek paszy na zimę, a co zostanie, może sam zabrać za swoją pracę i podług tego będzie mógł ocenić wartość swojej pracy.

Tłumaczenie Szan. Pana o systemie Demutha nie jest dokładne i nie bardzo zrozumiałe dla przeciętnego pasiecznika w Polsce; po drugie Demuth trzymał się starego systemu tak zwany Demarce plan z roku 1982. Plan ten do dzisiejszych pasiek przemysłowych nie nadaje się, bo traci wiele rojów i niepokoi pszczoły za wiele.

Kończąc, muszę zaznaczyć, że pszczoły chore bez względu na kurację, pożytku w tym roku nie przyniosą. Taniej wyjdzie chore pszczoły skasować, a na to miejsce mieć roje młode w ulach czystych.

Z. Hlebowicz
Hamel, Minn USA.

Cukier i pszczoły.

Już niejednokrotnie zabierano głos w sprawie podkarmiania pszczół cukrem, oświetlając to zagadnienie z różnych punktów widzenia. Jedni uważają cukier za potrzebny, inni za szkodliwy, a inni wreszcie za wprost zabójczy, za którym w naturalnym szeregu ciągną się złośliwe choróbska pszczele i zwyrodnienie organów czynnościowych miododajnych owadów. Pozwólmy jednak na ten temat przemówić samym pszczołom, co one nam powiedzą.

Na wiosnę roku 1932 pszczoły moje nie posiadały miodu, postanowiłem przeto nie czekać na uśmiech aury i cudowne kapnięcie miodu do pustych plastrów, a zacząłem radykalnie karmić cukrem i to w przeważającej części skażonym. Co się okazało? Pnie na czas pożytku doszły do olbrzymiej siły, takiej, że kiedy przewoziłem pasiekę w początku lipca na odległe o 10 klm. łany gryki, musiałem bardzo dużo muchy ujmować z uli do transportówek i tak pszczoły przewozić.

W ciągu podkarmiania pośród olbrzymiej ilości czerwiu po pniach, nie zauważyłem żadnych objawów anormalnych. W następnych więc latach stosowałem podkarmianie cukrem bez wahania, ale i nie bez obserwacji.

Jeden z artykułów w P. P. i O., według którego rozwój pszczół i czerwiu na samym tylko cukrze jest wprost niemożliwy, pobudził mię do praktycznego zbadania tego faktu. W końcu sierpnia ub. r. osadziłem w tym celu 2 i pół kg. pszczół na siedmiu plastrach sztucznej węzy, a więc w tym czasie, kiedy w mojej okolicy nie było już wziątku za wyjątkiem pyłku, którego mogły coś zebrać. Rój ten zacząłem karmić cukrem skażonym piaskiem i trocinami, a po paru tygodniach stwierdziłem, że pszczoły odbudowały sobie piękne gniazdo, a czerw bez żadnych przerw jest rozłożony na pięciu plastrach. Młode pszczoły, które wylęgły się na pokarmie cukrowym, nie rążniły się w niczem od innych towarzyszek w pasiece.

Ja osobiście, po trzechletniej obserwacji nad podkarmianiem pszczół cukrem nie widzę dlaczego do tego zagadnienia należałoby podchodzić w rękawiczkach, bo pszczoły zdaje mi się na cukier nie skarżą się tak, jakby nam się zdawało. Zauważyłem również, że wielu z okolicznych pszczelarzy stale cukrem pszczoły dokarmia, gdyż w naszych okolicach nektar strumieniami nie płynie, a jeżeli jeden ze znajomych mi bartników skarmił swoją, dość pokaźną pasiekę 400 kg. cukru nieskażonego, to uczynił to chyba i z potrzeby, i z przeświadczenia, że postępuje dobrze.

M. Kobus.

Cukier przyczyną pomoru czerwiu

W 1932 r. sądziłem, że syrop sporządzony z cukru może zastąpić miód, co stosowałem przez kilka lat w swej pasiece. Po przeprowadzeniu kilkuletniej praktyki doszedłem do przekonania, że cukier pod żadnym względem nie może zastąpić miodu, a zwłaszcza, w sezonie wiosennym, podczas rozwoju rodziny pszczelej. W 1932 r. miałem parę roi nieodpowiednio zaopatrzonych w miód, które były podkarmiane syro-

pem, sporządzonym z cukru buraczanego, przy rewizji gniazd w pierwszej połowie maja zauważyłem dużo wymarłego czerwiu, w kształcie całkowitych pszczół, koloru białego, niezupełnie zasklepionych. Zastanowiłem się nad tem i pomyślałem sobie o zgnilcu amerykańskim i europejskim. Ale przy badaniach własnych, za pomocą zapałki i szczypcy, rozgnieciona poczwarka nie rozciąga się, nie jest przyklejona do ścian komórki i nie czuć jej. Złożyłem gniazdo, przekładając jeden plaster najgorzej dotknięty zarazą przy zatworze oszklonym dla dogodniejszej obserwacji.

Przeszedłem do rewizji innych roi, które nie były podkarmiane syropem cukrowym, w których czerw był w jaknajlepszym porządku, t. j. ułożony normalnie.

Po kilku dniach pszczoły oczyściły komórki suszu na plastrze, wiszącym na zatworze szklanym, a resztę czerwiu wygryzło się normalnie.

A przy końcu maja jak już pszczoły zaczęły przynosić więcej nektaru z pola, pomór zginął bez zabiegów leczniczych.

W 1933 r. objaw ten powtórzył się w jednym roju, który dla doświadczenia podkarmiałem syropem cukrowym.

Zimujące roje w 1932—33 i 1933—34 r. przezimowały na syropie cukrowym dobrze, lepiej, jak inne na miodzie, bieżącej zimy też kilka roi zimuje na cukrze, co z wiosną nie omieszkam napisać do P. P.

T. Niedbała,
Warilków, woj. Bł.

Przypisek Redakcji. Szkoda, że autor nie posłał plastra z umierającemi gąsieniczkami do zbadania. Sądzimy bowiem, że to choroba czerwiu była przyczyną umierania gąsieniczek, nie syrop cukrowy. Chyba, że cukier z którego syrop przygotowano nie był czysty.

Próba miodności uli „pozornie podwójnych".

W pasiece szkolnej gimnazjum państwowego im. Kołłątaja w Pińczowie przeprowadzono w roku ub. próbę miodności uli „pozornie podwójnych", t. j. takich, które mieszczą w sobie w przeciągu całego roku po dwa oddzielone od siebie cienką dyktą roje, łączone w jeden na okres miodobrania. Z dwu uli wymienionego typu jeden wskutek wypadku został z próby wycofany. Pozostały pień mógł być porównywany z 9-ma innemi ulami o ramkach tych samych wymiarów, ustawionych w tej samej miejscowości, niezwykle w roślinność miododajną ubogiej.

Rok 1934 był rokiem wysoce niepomyślnym: wczesna wiosna, upały i spowodowane przez nie niezwykle wczesne miodobranie z okazji, która stanowi tu główny pożytek, później wiatry i niepogody — stworzyły jaknajgorsze warunki dla pasiek.

9 rojów w ulach zwykłych z matkami (z 1931, 1930, 1932, 1932, 1933, 1930, 1932 1932 i 1931 r.) na 10 kg. zapasów każdy podkarmiano od 10.IV i karmiono spekulacyjnie prawie cały miesiąc, na co zużyto około 2 kg. cukru skażonego na rój. Większość rojów dodano nadstawki, do których pszczoły weszły zaledwie w paru wypadkach. W rezultacie osiągnięto z nadstawek łącznie 14 kg. miodu, średnio zaś z ula 1.55 kg. W każdym ulu zostało około 6,9 kg. miodu, wobec czego do wyekspensowanej normy brakło 3.55 kg.

2 roje w ulu „pozornie podwójnym", z matkami z 1932 i 1933 r. w okresie przed miodobraniem, zazimowane na 8 kg. zapasów każdy, czyli 16 kg. razem podkarmiano spekulacyjnie i uzupełniająco od 15.IV do 11.V kosztem 6 kg. cukru skażonego. W dniu 11.V połączono oba ro-

je i dodano im nadstawkę z niezupełnie wypełnionemi budową ramkami. Pszczoły weszły natychmiast do nadstawki, odbudowały większość plastrów i dały w rezultacie 9 kg. miodu, pozatem w ulu zostało 7 kg. miodu. Wobec tego brakło do wyekspensowanej normy 6 kg., na jeden rój — 3 kg.

Jeśli uwzględnimy oprocentowanie, amortyzację, pracę własną i inne wydatki, wówczas wypadnie, iż:

1 rój w ulu zwykłym przyniósł strat 7 zł. 35 gr.

1 rój w ulu „pozornie podwójnym" pracował bez zysków i strat.

Jeżeli wyżej wymienionych kosztów nie uwzględnimy, rachunek przedstawia się, jak następuje:

Za miód z ula, licząc po 3 zł. za kg. osiągnięto 4 zł. 65 gr. Uzupełnienie do normy 10 kg. zimowego zapasu kosztuje 4 zł. 65 gr. (3.1 kg. cukru po 1 zł. 50 gr. kg.) wiosenne podkarmianie 1 zł. 10 gr. (2 kg. cukru skażonego po 55 gr. za kg.), a więc deficyt wyniesie 1 zł. 10 gr.

Za miód, licząc po 3 zł. za kg. otrzymano 27 zł. Uzupełnienie zapasów dwu rojów, do 9 kg. każdy, wyniesie 16 zł. 50 gr. Wiosenne podkarmianie będzie kosztować 2 zł. 20 gr. Czysty zysk wyniesie wówczas 8 zł. 30 gr.

Różnica na korzyść ula „pozornie podwójnego wyniesie:

w wysokości zbioru — 0.55 kg. miodu;

w prowizorycznem obliczeniu — 9 zł. 40 gr.

w dokładnem i prawidłowem obliczeniu — 7 zł. 35 gr.

Wyniki należy uważać za mało miarodajne, gdyż mało rojów do próby użyto i warunki ubiegłego roku próbie nie sprzyjały.

W roku przyszłym próba będzie dalej kontynuowana. Przy próbie stwierdzono, iż rozdzielone cienką dyktą roje zakładają gniazda tuż obok przegrody w kształcie dwu półkul czerwiu, wzajemnie się uzupełniających.

Ilość ramek z czerwiem w dniu 11 maja po połączeniu wyniosła 12 ramek pełnych, gdy tymczasem w owych 9-ciu zwykłych po 6 ramek, mniej zapełnionych.

Pińczów, 30.XII.34 r.

Sekcja Pszczelnicza Kółka Przyrodniczego

Proszę o głos

Przedsiębiorczość człowieka, jego chęć wyłamywania się z pod przyjętych reguł oraz indywidualizm i oryginalność, skłaniające jego osobowość do pójścia „pod prąd" czy wreszcie chęć i najlepsze myśli dorzucenia swej cegiełki do dorobku minionych pokoleń lub inne pobudki świadome lub podświadome, więcej lub mniej szlachetne, są przyczyną licznych utarczek w formie niejednokrotnie ostrej, przekraczającej ramy słuszności i prawdy. Czytelnicy rodzimej prasy pszczelarskiej chcąc nie chcąc, są stałymi obserwatorami tego rodzaju występów. Raz poraz nowi zapaśnicy pojedynczo lub grupowo wstępują w szranki do polemicznej walki o „najlepszy ul". Nie brak i kibiców, którzy krótkiemi okrzykami zachęcają zapaśników do wytężenia sił dla pogromienia przeciwnika. Lecz niestety, jak dotychczas widzimy prawie stale zapaśników „wagi koguciej". Im chodzi więcej o formę niż o treść, jak dzieciom o kolor opakowania lub formę czekoladki, a nie o jej odżywczość lub nawet zdrowotność.

Wprawdzie różnica w ilości i czasie występowania flory miododajnej pewnych okolic, pewne ich różnice klimatyczne lub położenie nizinne lub górskie, rodzaj gospodarki pasiecznej (miodowa, rojowa, mieszana,

przemysłowa, czy jako uboczna przy innem gospodarstwie), uzasadniają i wymagają nawet stosownego systemu ule. Jednak rozgrywka o niego ma inne podłoże bo osobiste urazy, być może również zwykła handlowa konkurencja.

My, czytelnicy, mamy tych polemik już dość; — na ten sam temat rozwodzi się już od kilku lat znany już dokładnie i w każdym szczególe kilka typów rozpowszechnionych uli, ich wady i zalety oraz wartość w technice i gospodarce pasiecznej. Reklamować ich nie opłaci się, gdyż nadmiernie zubożona społeczność nasza nie kupuje uli w firmie lecz wyrabia je u siebie z najtaniej kalkulującego się materjału.

Z uli walka przenosi się następnie na tereny inne, organizacyjnie pogłębiając dawne różnice dzielnicowe, rzucając tem samem największe kłody pod nogi dotychczasowym wysiłkom ludzi, dążących do utworzenia naczelnej czy centralnej (mniejsza o nazwę) organizacji pszczelarskiej krajowej, którąby reprezentowała cele i dążenia pszczelnictwa rodzimego. W dalszych atakach tejże walki godzi się w przydział cukru skażonego. W tym wypadku od pocisków miotanych bezplanowo na okopy przeciwnika może być narażona na niebezpieczeństwo ludność poza frontem, jak również i własna pozycja atakującego.

I tak: Uzasadnienie iż cukier lub jego denaturat (trociny) jest przyczyną chorób takich jak nosema, nie ma większych podstaw prawdopodobieństwa. Na wiosnę ucierpiało mniej lub więcej w ostatnim roku kilkadziesiąt pasiek, a cukrem zwykłym karmi się ich kilkadziesiąt tysięcy od wielu lat skażonym zaś od 3-ch lat. Chodzi tu o przydział przyznany od 1931 r. — z pominięciem czasu przedwojennego). Również uzasadnianie potrzeby użycia cukru w pasiece w „wyjątkowych wypadkach" równa się praktycznemu ujęciu tejże sprawy zupełnemu zrzeczeniu się przydziału cukru bezakcyzowego. Zanim bowiem poprzez naszą biurokrację przedrze się tego rodzaju wniosek po „wyjątkowym wypadku" i w laickiem zmodyfikowaniu dojrzeje decyzja co do przydziału cukru bezakcyzowego — dla ratowania pasiek ginących z głodu, to upłynie ½ lub cały roczek. Innemi słowy nastąpi przydział tegoż cukru w maju lub czerwcu dla tych pszczół, które zginęły w jesieni lub zimie poprzedniej, a po nowym takim wyjątkowym wypadku — ta sama historja.

Fałszowanie miodu (3-ci zarzut) syropem cukrowym (a czy tylko tem się miód fałszuje?!) znanem jest od czasu rozpowszechnienia się konsumpcji cukru — jako namiastki miodu — i będzie też znane do czasu jego istnienia. Nad tem jednak czuwają odpowiednie komisje żywnościowe z kodeksem odnośnych przepisów, za to odpokutował już ciężko niejeden z pszczelarzy, którzy zeszli na tę śliską drogę oraz handlarzy tego rodzaju falsyfikatami lub nieujawnionemi nabywcy — namiastkami miodu. Każdy z pszczelarzy czy odsprzedawców miodu (oczywiście pszczelego), który chce pozyskać stałą klijentelę i opinję rzetelnego sprzedawcy, nie z obawy przed kratkami lecz w imię dobrze zrozumiałego prowadzenia własnego przedsiębiorstwa, unika wszelkiego fałszerstwa, a nabywcy daje najlepszy towar i wystrzega się tego towaru jak ognia.

Stały, — raz odnośnem rozporządzeniem miarodajnych władz przyznany przydział cukru bezakcyzowego jest więc potrzebny z odpowiednią normą, obliczoną na lata najgorsze (jakim był np. w wielu poła-

ciach kraju rok miniony), a korzystać z niego będą tylko te pasieki, które w latach „nieurodzaju“ muszą być ratowane przed śmiercią głodową lub też dla wykazania minimalnej chociażby dochodowości, choćby tylko na amortyzację.

Nie żaden to bowiem „honor“ dla właścicieli pasiek, które zpotrzebowują z „roku na rok“ (?!) 20 i więcej worków cukru lecz zwykły humanitaryzm w ratowaniu pszczół przed śmiercią głodową w latach katastrofalnych oraz konieczny wydatek dla podtrzymania swego przedsiębiorstwa i zabezpieczenie na przyszłość źródła swego dochodu. Tegoż „honoru posiadacza pni“ nie opłaca Państwo, gdyż w przydziale cukru bezakcyzowego nie pobiera jedynie podatku konsumpcyjnego, a pobiera go przy karmieniu cukrem akcyzowym (handlowym) z kieszeni pszczelarza (podatek konsumpcyjny dla (od) pszczół; zarabia więc właśnie w ostatnich 2 latach na pszczelarzach, którzy przy skąpym przydziale cukru bezakcyzowego kupują wiele cukru handlowego. A więc któż opłaca ten „honor“? Taki pasiecznik to tak samo jak nasz rolnik—w dzisiejszym kryzysie swą pracą i z uszczerbkiem rosnącym własnego gospodarstwa — z wiarą w lepsze jutro i ufnością poprawy bytu — na swych barkach, w równowadze społeczno-politycznej — podtrzymuje zdolności wytwórcze i wartość majątku narodowego swego Państwa.

Mam więc duże wątpliwości, by w wybiedzonem u nas rolnictwie znalazły się jeszcze jednostki wyrzucające „za okno“, na pasiekę marnotrawnie, tak dla honoru gotówkę — czem właśnie martwi się p. Błoński i z którego to powodu życzy im rychłej plajty (p. art. „Troski pszczelnictwa“ z. I-szy P. P. i O, 1935).

Jeśli się zdarzają takie lata katastrofalne w pszczelnictwie jak obecnie — to nie można winić ani pszczelarza ani pszczół o niezaradność i życzyć sobie egoistycznie, by przez pomór głodowy wielu pni — pozostali jedynie nieliczni „dobrzy (?!) pszczelarze“. Tych z kolei również może spotkać ten sam los, bo jak to mówi przysłowie „fortuna kołem się toczy“; do nich może zaglądać również zły rok. Takie zło każdego więc może spotkać i z tego „nic dobrego nie wychodzi“, jeśli mamy patrzeć nie tylko na dziś, ale i na jutro, nie tylko na siebie i na własne podwórko, ale i poza opłotki na bliższych i coraz to dalszych sąsiadów bartników i tych z Litwy, Polesia i Podola, z zachodnich i południowych ziem polskich, karpackich i pomorskich.

Autorowi poruszonego artykułu przyznaję rację w tem, że uregulowania wymaga przedewszystkiem sprawa rozdziału cukru. Jeśli Skarb Państwa, ten Skarb, który zawsze, a dziś przedewszystkiem — przy stałym deficycie budżetowym — jest niesłychanie chłonnym na pieniądz i ma pierwszeństwo przed wszelkiemi osobami prawnemi czy fizycznemi, do kieszeni swego obywatela — po licznych staraniach rezygnuje przy przydziale cukru bezakcyzowego z podatku konsumpcyjnego od tegoż cukru dla podkarmiania pszczół, to przy rozdziale, przy jego poborze nie powinny się na tem obławiać organizacje pszczelnicze, na których trosce i najwięcej winny polegać pszczoły i ich w biedzie będący hodowca.

Chociaż obecnie cena cukru skażonego czyni go poprostu niejednokrotnie droższym od cukru z wolnego obrotu, a jego zdrowotność stawia pod duży znak zapytania — ze

względu na popyt — to jednak miejmy nadzieję, że organizacje pszczelnicze i Izby Rolnicze dołożą starań, że przydział cukru bezakcyzowego— po odpowiedniej cenie, w należytej normie i z nieszkodliwem dla zdrowia pszczół jego skażeniem wkrótce uzyskamy. Pośrednictwo w poborze tegoż cukru winno być koniecznie zrejonowane i przeprowadzane— wyłącznie po cenach cukrowni z kosztami stemplowemi, porta pocztowego i transportu kolejowego—przez powiatowe związki pszczelnicze lub z braku tych przez powiatowe organizacje rolnicze. Więc rozdział cukru przez powiatowe organizacje i tylko wyłącznie na swój powiat bez żadnych kalkulacji zysków i interesów. Tak przeprowadzony rozdział cukru wśród znanych zarządowi danej organizacji powiatowej pszczelarzy wykluczy wszelkie nadużycia przy poborze cukru bezakcyzowego — tu i ówdzie ujawniające się — da zaczątek organizacjom pszczelniczym w tych powiatach, w których ich jeszcze niema, a organizacje pszczelnicze wyższego rzędu powrócą do pracy zgodnej przez siebie powziętej.

Metody wzajemnego zwalczania się, zaczerpnięte z pism natury politycznej — partyjnej nie przystoją nam pszczelarzom. Wzajemne zwalczanie się niszczy naszą siłę i energię, dzieli nas na mało znaczące grupy, stwarza dużą rozbieżność i samo w sobie jako takie nie ma racji bytu. Podobnego stanu rzeczy nie spotyka się w innych pokrewnych czasopismach organizacyjnych, zawodowych. Pszczelarze wszystkich dzielnic w granicach politycznych Polski mamy przecież te same cele i zadania.

My na arenie pszczelarskiej zapaśników nie chcemy, lecz aktorów, którzyby nam zaimponowali nauką, wiedzą i doświadczeniem, chcemy mieć kierowników i przewódców duchowych i praktyków pozyskujących serca i umysły wszystkich i jednoczących wszelkie rozbieżności i poważnionych.

Nie w rozbiciu i przebywaniu luzem, nie w rozbieżności dążeń i żądań, nie w sprzeczkach i utarczkach osobistych wzajemnych z pominięciem interesów i potrzeb ogółu i mas możemy się budować i liczyć na pomoc z zewnątrz — lecz przez zliczenie, zorganizowanie i zespolenie „dołów" podstaw, — a uzgodnieniem i zharmonizowaniem „szczytów" z jednym „wierzchołkiem", promieniującemi w dal jasnem i czystem światłem — zdobędziemy organizacyjnie utracone znaczenie i stanowisko — gospodarczo i moralnie!

Oto — czego żądamy my od dołu — my czytelnicy!

Witkoś Stanisław,
Łączki Jagiellońskie—ad Frysztak.

Zgrzyty i przebłyski!

Tak się jakoś przytrafiło, że Zjazd Pszczelarzy Województwa krakowskiego zwołano do Krakowa na dzień 24 marca b. r. a więc w chwili ogłoszenia nowej Konstytucji.

I w czasie, gdy całe miasto przybrało odświętny wygląd i tonęło w barwach flag i festonów, w sali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego toczyły się namiętnie obrady, trwające bez przerwy od 10-tej z rana do 4-tej po południu, przy licznie, bo do 150 osób zebranej braci pszczelarskiej.

Głównym celem Zjazdu było bowiem dalsze ugruntowanie istnienia i rozwoju Związku, który przez szereg lat pozostawał w letargu, ze szkodą dla zrzeszonych i ogólnej sprawy.

I zdawałoby się, że wszyscy powinni być radzi tym dobrym zamiarom, idąc na rękę Zarządowi Związku.

Tymczasem Młp. Tow. Rolnicze stanęło na stanowisku, że w myśl istniejących rozporządzeń, Związek Pszczelarski winien tworzyć sekcję pszczelarską przy Izbie rolniczej, podobnie, jak już istnieją inne sekcje np. hodowli koni, kur itd.

W zasadzie Związek Pszczelarski nie miał nic przeciw temu żądaniu, postawił jednak warunek rządzenia się na podstawie własnego statutu, czemu Młp. Tow. Rolnicze kategorycznie sprzeciwiło się.

Dyskusja, jaka wywiązała się, znamienną była ze swych namiętnych a ostrych akcentów z obu stron, a które bardzo odbiegały od radosnej chwili, widocznej w mieście.

Jaki obrót sprawa weźmie — zależeć będzie od dalszych pertraktacyj, które w myśl uchwały Zjazdu, mają toczyć się między Związkiem a Młp. Tow. Roln.

Charakterystycznem jest, że Prezydjum Związku krakowskiego w osobach: p. D-ra Podworskiego i p. inż. Pawłowskiego z Rudnika już od samego początku starało się o nawiązanie ściślejszego kontaktu z Młp. Tow. Rolniczem, prosząc o udzielenie audjencji.

Niestety! Na powyższą audjencję czekano przez 6 tigodni bez skutku! Cóż więc za przyczyna?!

I mimowoli nasuwa mi się ostatni ogólnik Ministra Spraw Wewnętrznych p. Kościałkowskiego, omawiający o nieutrudnianiu życia obywatelowi.

Doprawdy, pociągnięcie pierwszorzędne!

Konstanty Ilków
Pisarowce.

Zrzeszenia Pszczelnicze

ZEBRANIE FACHOWE WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA PSZCZELARZY

W dn. 17 marca odbyło się zebranie fachowe W. T. P. przy udziale dwudziestu kilku członków. Referat o porównawczej gospodarce w ulach Dadana i Czyńki wygłosił p. Jatymowicz, a o wpływie selekcji na gospodarkę pasieczną w zastępstwie p. Koziarskiego — S. Brzósko. W ożywionej dyskusji brali udział prawie wszyscy zebrani. W wolnych wnioskach członek Towarzystwa p. Sznajder zgłosił wniosek o utworzeniu przy Towarzystwie biblioteki, co zostało przekazane do wykonania zarządowi. Następne zebranie roczne sprawozdawcze ma się odbyć dn. 28 kwietnia, jak zwykle w lokalu Stowarzyszenia Nauczycielskiego przy ulicy Senatorskiej 19 II piętro. Wszyscy członkowie są proszeni o przybycie.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU POWIATOWYCH TOW. PSZCZ. MAŁOPOLSKI ZACHODNIEJ.

Zarząd Krakowskiego Związku przystępuje do wydania artystycznie wykonanego popiersia ks. dr. Jana Dzierżona, oraz ozdobnego postumentu do zawieszania na ścianie po cenie kosztów produkcji.

Biust naturalnej wielkości i postument, wykonano w odlewie gipsowym w 3 gatunkach, t. j. w imitacji alabastru, kości słoniowej i bronzu według modelu oryginalnego, pozostającego w posiadaniu rodziny.

Cena kompletu 15 zł. (loco Kraków). Opakowanie i dostawa na dworzec towarowy w Krakowie 4 zł. Gwarantowana jest całość dojścia przesyłki na miejsce. W razie ewent. uszkodzenia przy transporcie kolejowym — po odwrotnem odesłaniu uszkodzonej przesyłki — zostanie wysłany

nowy model. Cena samego biustu bez postumentu 11 zł.

Związki i Towarzystwa Pszczelnicze oraz Pszczelarze, reflektujący na nabycie biustu i postumentu, zechcą nadesłać zamówienia oraz zadatki na ręce prezesa Krakowskiego Związku dr. E. Podworskiego, Kraków, Krowoderska 8, najdalej do dnia 10 kwietnia 1935 r., a to celem ustalenia liczby nakładu. Pierwsze zgłoszenia będą wykonane zaraz w miesiącu marcu b. r. z egzemplarzy już zrobionych. Zgłoszenia późniejsze nadesłane jednak do terminu wyżej oznaczonego, o ile przekroczą liczbę nakładu obecnego, będą uskutecznione do końca kwietnia b. r. z nakładu następnego, pokrywającego się dokładnie z liczbą zamówień. Poterminowe zgłoszenia nie zostaną wykonane.



Grupa uczestników kursu pszczelniczego w Łodzi.

PROTOKÓŁ

Z rocznego zebrania członków Sekcji Pszczelarzy przy Wojewódzkim Związku Ogrodniczym w Łodzi.

Po sprawdzeniu listy obecnych, odczytano protokół z zebrania organizacyjnego z dnia 8 czerwca 1934, który został przyjęty bez zmian. Następnie p. Feliks Buda zdał sprawozdanie z działalności Sekcji za okres od dn. 8 czerwca do 28 grudnia 1934.

Z powyższego sprawozdania, aczkolwiek za tak krótki czas istnienia Sekcji, stwierdzonem zostało, iż zarząd dołożył wszelkich możliwych starań, że praca jego dała tak pozytywne rezultaty, a mianowicie:

Sekcja bierze udział w pokazie owoców i miodów w Łodzi, urządzonym staraniem Spółdzielni Owocarskiej, na którym to Sekcja za swe stoisko uzyskuje dyplom zasługi; bierze udział w wystawie „Świat zwierząt", urządzonej staraniem Towarzystwa Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi, otrzymując dyplom uznania, jak również i jej 9-ciu członków; organizuje trzy wycieczki zbiorowe do pasiek; współdziała w zaopatrzeniu członków w cukier skażony dla pszczół; przeprowadza na miesięcznych zebraniach pogadanki i referaty z dziedziny pszczelnictwa; organizuje jednomiesięczne kursy pszczelarskie dla członków i miłośników; prenumeruje

czasopisma fachowe; prowadzi propagandę racjonalnego rozwoju pszczelnictwa wśród szerokich warstw społeczeństwa za pośrednictwem miejscowej prasy przez umieszczanie poważnych artykułów z dziedziny pszczelnictwa i t. d.

Sprawozdanie to spotkało się z ogólnem uznaniem dla pracy zarządu.

Po odczytaniu sprawozdania kasowego i protokółu komisji rewizyjnej, i udzieleniu absolutorium zarządowi, na wniosek p. Leona Kołaczkowskiego, wybrano powtórnie zarząd przez aklamacje.

Po przedyskutowaniu poszczególnych pozycyj budżetu na rok 1935 i zatwierdzeniu tegoż, przystąpiono do wolnych wniosków.

W ogólnej dyskusji nad programem dalszej pracy Sekcji wyłoniły się następujące wnioski, które zostały zatwierdzone przez ogół członków, a mianowicie:

a) utworzenie biblioteki publicznej;

b) urządzenie tradycyjnego „Opłatka" dla członków i ich rodzin;

c) zwołanie zjazdu pszczelarzy z całego województwa łódzkiego w Łodzi, oraz z pokazem;

d) nawiązać kontakt z organizacjami pszczelarskiemi na całej Reczpospolitej Polskiej, celem ujednostajnienia programu pracy zdążającej do propagandy racjonalnego rozwoju pszczelnictwa w Polsce;

e) wystosować memorjał do organizacji macierzystej, dalej do Wydziału Plantacji Miejskich magistratu m. Łodzi i do Łódzkiej Izby Rolniczej, by powyższe instytucje miały na względzie przy zadrzewianiu parków, ulic, szos i t. p. w pierwszym rzędzie drzewa, krzewy i rośliny miododajne;

f) powołać do życia komisję rzeczoznawców z ramienia Sekcji, której zadaniem będzie prowadzenie kontroli zdrowotności pasiek wśród członków naszej organizacji;

g) postanowiono opracować oznakę pszczelarską, stanowiącą symbol organizacji dla jej członków.

W okresie sprawozdawczym odbyto zebrań miesięcznych 6, nadzwyczajnych —1, przy udziale przeciętnie 30-tu członków, posiedzeń zarządu 10, wysłano listów 32, przyjęto 8; stan członków na dzień 28 grudnia 1034 był 37.

Przewodniczący zebrania
B. Miniewicz.
Sekretarz zebrania:
W. Rybicki.

Z zebrania sekcji pszczelniczo - ogrodniczej w Zawierciu.

Dnia 10 lutego b. r. pod przewodnictwem prezesa O.T.O. i K.R. p. K. Borowskiego odbyło się zebranie sekcji pszczelniczo-ogrodniczej powiatu zawierciańskiego.

W zebraniu wzięło udział około 120 osób. Protokół z poprzedniego zebrania oraz sprawozdanie ze swych działalności odczytał instruktor powiatowy ogrodnictwa p. W. Wereszczaka, który udziela również bezpłatnych wskazówek i porad dla zakładających sady.

Następnie inspektor Kopczyński mówił o sadownictwie i szkółkarstwie.

P. poseł Sowiński w dłuższem przemówieniu o gospodarczej sytuacji wsi zapoznał zebranych ze sposobami walki z kryzysem w rolnictwie; a delegat Krakowskiej stacji ochrony rolin p. Piekielniak wygłosił pouczający referat o najgroźniejszych szkodnikach jabłoni: raku i korówce wełnistej i o walce z niemi.

Na poprzedniem zebraniu uchwalono jednomyślnie zwrócić się z prośbą do odnośnych władz o zniesienie wygórowanych podatków od uli, wyznaczonych przez ludzi nieobznajmionych z pszczelnictwem.

Niestety! Brak ustawy pszczelniczej niepozwala na uregulowanie tej palącej sprawy.

Zawiercie, dn. 17.II 34 r.

M. M.

Sprawozdanie

ze Zjazdu prezesów i delegatów Stowarzyszenia Pszczelarzy Śląskich odbytego w dniu 27 stycznia 1933 r. w sali „Pod Strzechą Górniczą" w Katowicach.

Na zjazd przybyło ponad 100 delegatów z wszystkich powiatów Woj. Śl.

Po zagajeniu Zjazdu jrzez prezesa Stowarzyszenia Pszczelarzy Śląskich, p. Emanuela Biskupka, w dalszym toku odczytał prezes p. Biskupek porządek obrad Zjazdu:

1) Zagajenie Zjazdu i powitanie przedstawicieli władz.

2) Oczytanie protokułu z ostatniego Zjazdu.

3) Sprawozdanie prezesa, sekretarza, skarbnika oraz komisji rewizyjnej z działalności związku w roku 1934.

4) Dyskusja nad sprawozdaniem.

5) Wybór przewodniczącego do przeprowadzenia wyborów.

6) Wybór nowego zarządu.

7) Sprawa ubezpieczenia pasiek.

8) Zmiana nazwy Śląskiego Związku Tow. Pszczelniczych na „Stowarzyszenie Pszczelarzy Śląskich" oraz zmiana statutu.

9) Sprawa cukrowa.

10) Wolne wnioski.

11) Zakończenie.

Zarząd wybrany w składzie:

1) Prezes, p. Emanuel Biskupek, zamieszkały w Starych - Tarnowicach pow. T Góry.

2) I wiceprezes p. Stanisław Mazanek, kier. szkoły w Czuchowie pow. rybnicki.

3) II wiceprezes p. Jan Widerek, emeryt, inż. kolejowy w Tarnowskich Gróach, ulica Teofila Królika 12.

4) Sekretarz p. Karol Maroń, sekr. urzędu okręg. w Sadowie pow. lubliniecki.

5) Zast. sekr. p. Ludwik Wyrobek, urzęd-

6) Skarbnik p. Ignacy Witkowski, insp. w Czerwionce pow. rybnicki.

7) Zast. skarbnika p. Jan Pieszek, budowniczy w Zamysłowie pow. rybnicki.

8) I ławnik Roman Gromnica, kier. szkoły w Baranowicach pow. Rybnik.

ktor domu głuchon. w Lublińcu.

9) II ławnik p. Wiktor Owczarek, kolejarz w Koszęcinie.

Sprawa cukrowa. Prezes Zwiazku p. Biskupek oświadcza, że sprawa cukrowa jest bardzo niekorzystną dla pszczelarzy zpowodu podwyższenia ceny za cukier skażony oraz, że cukier zostanie jeszcze skażony jednym skaźnikiem i to „Metylem Fioletowym'. Pan Biskupek oświadcza, że wypada z poboru cukru zrezygnować, ponieważ napewno wtedy Rząd prędzej nam przyjdzie z pomocą.

Po dłuższej dyskusji uchwalono jednocześnie rezolucję następującej treści: Na Zjeździe delegatów Stowarzyszenia Pszczelarzy śląskich odbytym w dniu 27 stycznia 1935 r. w ilości ponad 100 delegatów protestujemy energicznie przeciw skażeniu cukru przeznaczonego na karmę pszczół trocinami i „floletem metylowym" i prosimy o uchylenie tego sposobu skażenia cukru.

Protest i prośbę popieramy następującem: Jeśli Ministerstwo Skarbu postąpi tak jak w okólniku, że cukier na karmę pszczół zostanie skażony trzecim skaźnikiem to jest „Fioletem metlowym" wówczas nasze śląskie pasieki już na półzatrute gazami z kopalń i hut dobije się na dobre. Jak już w naszych memorjałach donosiliśmy to śląskie pszczelnictwo potrzebuje koniecznej pomocy, którą Ministerstwo Skarbu zechce przyznać przez przydział cukru w dawce przynajmniej 5 kg. czystego cukru wolnego od podatku bez wszelkich domieszek gdyż pszczelarze śląscy są ludźmi na tyle inteligentnymi, aby nie dopuszczać do nadużyć i uważają, że nie stoją niżej pod tym względem od pszczelarzy w Czechosłowacji gdzie na pień przydziela się rocznie 10—12 kg. cukru zupełnie czystego.

Jeden z delegatów stawił wniosek o legitymacje członkowskie. Żądano wydania jednolitych legitymacyj. Zjazd upoważnił do wydania legitymacji zarząd główny.

Pan Mańka stawia wniosek o wysyłanie do Kół lustratorów, gdyż tylko wtenczas Koła naprawdę będą pracować, bez nacisku nie wykonują niektóre zarządy swych obowiązków. Lustracje więc są pożądane. Zjazd jest również zdania, że lustracje Kół byłyby wskazane.

O godzinie 17-tej p. Biskupek zakończył Zjazd okrzykiem na rzecz naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski.

Katowice, dnia 27 stycznia 1935 r.

(—) Karol Maroń, sekretarz.

(—) Emanuel Biskupek, prezes.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Sekcji Pszczelarskiej, odbytego w dniu 14-go stycznia 1935 r. w sali „Sokoła“ w Radziechowie.

Obecni: Przewodniczący Piotr Werner, sekretarz Zbigniew Medyński, delegat Izby Rolniczej Legin i około 20 członków.

Porządek dzienny:

1) sprawozdanie z dotychczasowej akcji sekcji;

2) organizacja zbytu cukru na wiosnę;

3) referat o potrzebie sadzenia drzew miododajnych na gruntach gminnych i we wsi:

4) wolne wnioski.

ad 1) Przewodniczący otwiera zebranie i oddaje głos instruktorowi rolnemu. Instruktor rolny przedstawia dotychczasowe wyniki pracy sekcji. W trakcie referatu wyłania się sprawa przedstawienia memorjału w sprawie obniżenia ceny cukru dla pszczół, oraz sprawę zwiększenia przydziału a to do 8 kg. na pień. Zebrani postanawiają, by memorjał opracował Zarząd Sekcji i przedstawił go na następnem posiedzeniu w dniu 14 lutego 1935 r. W związku z tem zabiera głos delegat Izby Rolniczej inż. Legin.

ad 2) Po przedstawieniu obecnym, że cena cukru po pokryciu kosztów transportu i innych wydatków wyniesie w przybliżeniu około 83—85 gr. za 1 kg., zebrani oświadczają, że cukier nie będą zakupywać, a będą starać się nabyć cukier w sklepach, gdzie zawsze pewna ilość zmiotek się znajduje po cenie 60 gr. w końcu wola podkarmiać pszczoły cukrem nieskażonym po cenie normalnej, redukując ilość posiadanych pni. W trakcie dyskusji wysunięto sprawę zbytu miodu i opracowanie przez organa naczelne Związków pszczelarskich sprawę standaryzowanego opakowania na miód.

ad 3) Referat wygłosił delegat Izby Rolniczej inż. Legin. Apeluje do sadzenia morwy białej dla pszczół i jedwabnictwa, jakoteż lipy wielkolistnej i drobnolistnej, oraz jaworu i akacji.

ad 4) Po otwarciu dyskusji zabierają kolejno zebrani głos, nie wnoszą nic nowego w obrady, poczem dyskusję zamknięto. Gdy nikt więcej głosu nie zabrał posiedzenie zamknięto.

(—) Z. Medyński, sekretarz

Z POWIATU IŁŻYCKIEGO

W dniach 24 i 25.II r. b. odbyły się kursa pszczelnicze w Lipsku n. Wisłą i w Chwałowicach, urządzone przez Kielecką Izbę Rolniczą. Kursa otwierał p. Gruszka, a wykłady prowadził p. Juljan Piwowarski, delegat Izby Rolniczej. Wykładów słuchało w Lipsku 50 pszczelarzy, zaś w Chwałowicach 52 i około 25 uczniów szkoły rolniczej. Były wygłoszone referaty o bezpośrednich (miód, wosk i roje) i pośrednich (zapylanie kwiatów) korzyściach z pszczelnictwa. O znaczeniu miodu w odżywianiu ludności, o życiu pszczół. Zalecano ule warszawskie nadstawkowe i Dadanta. Zwrócono uwagę słuchaczy na walkę z chorobami i szkodnikami pszczelemi. Dano wskazówki o prowadzeniu gospodarki. Pouczono o stosowaniu doboru w hodowli matek pszczelich i t.d.

W powiecie Iłżeckim jest około 3.800 roi pszczelich, pszczelnictwo stoi tam wyżej niż średnio, dlatego też było duże zainteresowanie się wykładami. Przewodniczący sekcji pszczelniczej przy O.T.O. i K. R. p. Roch Gruszka jest dobrym pszczelarzem i czynnym przewodniczącym.

Na wykładach wyłoniona została sprawa urządzenia w r. b. w Wierzbniku pokazu pszczelniczo - ogrodniczego.

Uczestnik.

NOWE KSIĄŻKI

GŁADYSZ A. **Urządzenie i pielęgnowanie sadu.** Wyd. IV. (Bibljoteka Ogrodnicza Nr. 5), str. 128. Wydawnictwo T-wa Oświaty Rolniczej. —Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

GŁADYSZ A. **Drzewa i krzewy owocowe w sadzie owocowym.** (Bibljoteka Ogrodnicza Nr. 6), str. 70. Wydawnictwo T-wa Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

Wymieniony wyżej autor napisał przed paru laty pracę, przeznaczoną dla szerokiego ogółu rolników pod tytułem: „Zakładanie i pielęgnowanie sadu“, która rozeszła się nadzwyczaj szybko w kilku wydaniach i jak na nasze stosunki w b. poważnej liczbie egzemplarzy. Rzadki ten sukces książka ta zawdzięcza zapewne i tej okoliczności, że napisana jest stylem żywym i jasnym, trafiającym do wyobraźni czytelnika, obfituje nadto w znaczną liczbę przykładów wziętych z życia — pozatem z każdego zdania książki wyziera dokładna znajomość fachu ogrodniczego ze strony autora, który doskonale zna bolączki naszych sadów i wie o czem pisać, a co można pominąć.

W obecnej nowej szasie 4-te wydanie tej książki mało co przypomina 3-cie poprzednie. Przedewszystkiem ukazuje się ono w ramach „Bibljoteki Ogrodniczej“, której wydawnictwa podjęło się T-wo Oświaty Rolniczej w Warszawie, przytem ujęte zostało w dwa oddzielne tomiki, z których 1-szy opisuje ogólne zasady sadownictwa (wybór miejsca pod sad, sadzenie drzew i krzewów, ich pielęgnowanie, oraz zwalczanie szkodników i chorób), zaś tomik II-gi zawiera część szczegółową, mianowicie: opis prowadzenia poszczególnych gatunków drzew i krzewów, ich odmian i t. p., oraz zbiór, przechowywanie i sprzedaż owoców. W zakończeniu tomika II-go podany jest kalendarzyk robót sadowniczych.

Treść obu tomików, w porównaniu z wydaniami poprzedniemi, została znacznie rozszerzona (blisko półtora raza) i gruntownie przerobiona (zwłaszcza dział chorób i szkodników oraz owocarstwo); dodano też zupełnie nowe działy, jak również szereg nowych ilustracyj. Obie książeczki oprawne są w wielobarwne okładki. Narazie w sprzedaży znajduje się tylko tomik I-szy: „Urządzenie i pielęgnowanie sadu“; tomik drugi ukaże się wkrótce.

ŁEBKOWSKI J. **Drzewa ozdobne liściaste.** (Bibljoteka Ogrodnicza Nr. 2), str. 100, z licznemi ilustracjami. Wydawn. Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

Książka powyższa (pierwsza z cyklu trzech, napisanych przez tegoż autora na temat drzew i krzewów ozdobnych) zapełnia poważną lukę naszego piśmiennictwa ogrodniczego, mając na celu zaznajomienie tak właścicieli większych ogrodów, jak i małych ogródków ozdobnych z materjałem roślinnym, wyróżniającym się takiemi, czy innemi zaletami i cechami zewnętrznemi.

Opis roślin podany jest w alfabetycznym porządku (wg. nazw łacińskich), przyczem autor podaje nietylko opis morfologiczny (botaniczny) poszczególnych gatunków i odmian (jak np. wygląd liści, owoców, czy też całej rośliny), ale uwzględnia szeroko stronę praktyczną, pouczając czytelników, na jakie gleby opisywana roślinność najlepiej się nadaje, w jakich warunkach klimatycznych, jak się rozmnaża i t. d., co czyni z tej książki krótki, ale wartościowy podręcznik z danego zakresu.

Na szczególne wyróżnienie zasługują rycinу, których dano bardzo dużo; wprawdzie podrożyło to niewątpliwie książkę, ale przyznać trzeba, że w tego rodzaju wydawnictwie ilustracje odgrywają często większą rolę, niż sam tekst, który bez nich byłby wprost niezrozumiały. Szczególnie rysunki, wyobrażające liście i gałązki drzew, wypadły b. efektownie i pouczająco.

NOWA KSIĄŻKA O PSZCZOŁACH

Jako tom 16 „Bibljoteki Wiedzy“ (Trzaska, Evert i Michalski), ukazała się praca dr. K. Frische „Życie pszczół“, przetłumaczona z niemieckiego przez dr. Adolpha.

Rzecz napisana jest popularnie, językiem łatwym, chwilami aż gawędziarskim, ale nazwisko autora, znanego badacza owadów, który specjalnie pracował nad zagadnieniami, tyczącemi się „mowy“ pszczół, instynktów, zdolności orientacyjnych i innych daje pełną gwarancję, iż to, co czytamy, oparte jest na poważnych i rzeczowych badaniach naukowych.

Książka ta jest jednem z tych cennych wydawnictw, które popularyzują naukę,

czyniąc ją dostępną dla każdego, a nie umniejszając jej, podając tylko to, co jest prawdziwe i prawdy tej nie przeinaczając dla celów popularyzacji.

„Życie pszczół" Frischa, to lektura, która może zająć każdego nie-pszczelarza i może wpłynąć na zainteresowanie pszczelnictwem szerszych warstw społeczeństwa.

Pszczelarz przystąpi do czytania nastawiony inaczej, czego innego też będzie od książki tej wymagał. Dla pszczelarza początkującego prawie wszystko będzie nowością, dla pszczelarza doświadczonego, który dłuższy czas obserwował własne pszczoły i który sporo czytał, pewne rzeczy będą dobrze znane, ale inaczej ujęte i oświetlone, mogą być również ciekawe. Mało nowego wnoszą w naszą wiedzę o pszczołach rozdziały, mówiące ogólnie o życiu pszczół, a więc o matce, o czerwieniu, rozwoju pszczół, o rójce i o zbieraniu się nektaru i pyłku. Sprawy te potraktowane są dość pobieżnie.

Bardzo ciekawie natomiast i obszernie potraktowane są rozdziały, mówiące o podziale pracy u pszczół, o sposobach porozumiewania się pszczół, o zmyśle węchu, smaku i powonienia, sposobach „tresowania" pszczół i t. p. Są to zagadnienia, nad któremi Frisch przez długi czas osobiście pracował i które w swojej popularnej książce potraktował szeroko i barwnie.

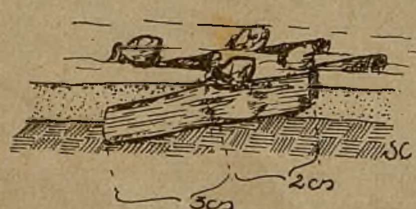
Czytelnik - pszczelarz dowie się dużo z najnowszych badań w tej dziedzinie i będzie mógł zorjentować się, jak długich, drobiazgowych badań, ile niezmordowanej cierpliwości potrzeba, aby poznać niektóre proste zdawałoby się, tajemnice życia pszczół.

Przekład naogół poprawny, rażą tylko niektóre wyrażenia pszczelnicze, nie wiadomo dlaczego nieco odmienne od zdawna używanych: np. obnóżki, czerw trutniowy i inne.

Jadwiga Brzósko-Guderska.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. Proszę o wyjaśnienie mi, czy w artykule „Sadzonkowanie winorośli" w Nr. 1 na 1935 r. nie zaszła pomyłka autora, który pisze o sadzonkowaniu na jedno oczko (w 2-ej szpalcie, 8-ym rzędzie) w ten sposób, że „utykamy ukośnie sadzonki tak, aby część nad oczkiem całkowicie była w ziemi, oczko wystawało, a część pod oczkiem nieco wystawała?



Według tego, jak ja rozumiem, praktycznie to jest sadzonka do góry nogami w ziemi; bardzo proszę o wyjaśnienie tego przez P. P.

Odpowiedź. Rzeczywiście zaszła pomyłka; powinno być: „utykamy ukośnie sadzonki tak, aby część pod oczkiem całkowicie była w ziemi, a oczko wystawało, a część nadoczkiem nieco wystawała". Dla lepszego wyjaśnienia podaję rycinę, jak powinna być wetknięta sadzonka.

Pytanie. Załączając szkic mego sadu, upraszam o podanie zapylaczy dla: jabłoni — antonówki, ananas berżyniecki, krymski, titówka, papierówka; grusz — winiówka, pomarańczówka, Dobra szara, szmalcówka i jak te zapylacze umieścić?

Odpowiedź. Dla Antonówki dobrym zapylaczem jest Titówka, dla Titówki — Oliwka biała, Papierówka jest samopłodna, zapylacz więc nie jest konieczny. Dla pozostałych odmian, o ile mi wiadomo, zapylacze jeszcze nie zotsały odkryte. Zapylacze w sadzie rozmieszczamy w ten sposób, że co 2—3 linje danej odmiany dajemy całą linję zapylacza, lub tylko co trzecie drzewo.

M. B.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE

Jaki jest pożytek z motylicy?

Napewno każdy pszczelarz powie, że nietylko pożytku żadnego, ale tysiąc kłopotów strat w pasiece. Każdy to wie, że motylica jest najbardziej rozpowszechnionym i jednym z groźniejszych szkodników w ulach i wszelkich składach pszczelarskich.

Ale napewno mało kto wie, że ta sama motylica jest bardzo pożytecznym, cenionym i hodowanym owadem jeśli chodzi o wszelkie doświadczenia nad owadami.

To znaczy pożyteczne i hodowane są gąsiennice motylicy zwykłej (Galleria mellbuclla). Gąsiennice te dzięki szeregowi cennych dla badacza właściwości są swojego rodzaju królikiem doświadczalnym dla uczonych, pracujących nad badaniem chorób owadów, odporności przeciw chorobom, dla szczepienia różnych rodzai bakterji i t. p.

Wyjątkowe zalety, które podniosły gąsiennice motylicy na tak poważne stanowisko w świecie nauki, to po pierwsze możność hodowania ich w ciągu całego roku, co pozwala na ciągłość prac; w ciepłej temperaturze pracowni gąsiennice lęgną się o każdej porze i łatwo hodują także i dlatego, że o pokarm dla nich, odpadki woszczyny, łatwo jest bez różnicy wywołanej porą roku. Następnie gąsiennicę motylicy wykazuje ogromną odporność; może obywać się np. przez długi czas bez jedzenia, a już rekord wytrzymałości stanowi to, iż pozbawiona głowy żyje przez 36 dni (naturalnie, że wtedy też nie je).

W instytucie Pasteura w Paryżu przeprowadzano wielką ilość doświadczeń nad odpornością gąsiennic owadów na choroby, używając motylicy jako objektu doświadczalnego. Ciekawe było następujące doświadczenie: gąsiennice motylicy przewiązano w połowie nitką, tak, że obie połowy ciała nie łączyły się ze sobą pod względem życiowym; jedna połowa została zaszczepiona przeciw chorobie, a druga nie. Następnie gąsiennica została zarażona, a w rezultacie jedna połowa zachorowała, a druga nie. Robiono również próby wypalenia mózgu gąsiennicy motylicy; żyła ona 3 tygodnie, ale nie jadła i nie oprzędła się.

Ciekawą bardzo właściwością motylicy jest możność trawienia wosku; w związku z tem wykazuje ona zupełną odporność na gruźlicę, dzięki temu, iż rozpuszcza otoczkę woskową, która otacza laseczniki gruźlicy. Większa część doświadczeń dokonywanych nad gąsiennicami motylicy ma za zadanie badania nad chorobami owadów, chodzi tu przeważnie o to, aby niszczyć szkodniki roślin przy pomocy szczepienia chorób gąsiennicom. Są to zagadnienia nowe i bardzo ciekawe. Z punktu widzenia pszczelnictwa badania musiałaby iść w przeciwnym kierunku. Chodziłoby o uodpornienie czerwiu i pszczół przeciwko chorobom. Może być że i tutaj odda motylica usługi jako dogodny objekt dla doświadczeń, jak dotychczas rola motylicy jest i tu ujemna, gdyż prawdopodobnie pośredniczy ona w przenoszeniu chorób zaraźliwych u pszczół.

Czyby który z pszczelarzy nie zechciał przesłać kawałka plastra z

motylicą pod adresem: Puławy, Państw. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego, Wydz. Ochrony Roślin, p. M. Boczkowska. Dla badań nad chorobami owadów, potrzebne są duże ilości motylicy, której dotychczas brak — można przesłać jako próbkę bez wartości.

Jadwiga Brzósko Guderska

PORZECZKA

Porzeczka jest krzewem dochodzącym do dwóch metrów wysokości, o sztywnym wzroście. Pędy młode ukazują się corocznie z szyjki korzeniowej, wydają owoce okazalsze, niż pędy starsze owocujące gorzej. Kwiaty posiada zebrane w grona, ukazujące się wczesną wiosną, dosyć odporne na przymrozki. Porzeczki żyją zdrowo około piętnastu lat, później starzejąc się, już nie wydają tak ilościowo, jak również jakościowo, dobrego plonu. Nazwa porzeczki pochodzi stąd, że rośnie u nas dziko nad rzekami, szczególniej przepływającemi w lasach, dlatego też udaje się w półcieniu w młodych sadach. Uprawiane u nas porzeczki białe i czerwone pochodzą od trzech dziko rosnących gatunków: Ribes vulgare — porzeczka pospolita, Ribes rubrum — porzeczka czerwona, Ribes petracum — porzeczka skalna. Porzeczka czarna pochodzi od Ribes nigrum. Porzeczka pospolita występuje w zachodniej Europie, porzeczka czerwona głównie w Europie środkowej, a więc i w Polsce, porzeczka skalna w górach, u nas w Tatrach i Karpatach.

Przy odróżnianiu tych gatunków, bierzemy głównie pod uwagę budowę kwiatu i liścia. Np. u porzeczki pospolitej kwiaty są płaskie, gdy u skalnej wyższe dzwonkowate. Liście u porzeczki skalnej są przeważnie trójklapowe. Powyżej wspomniane gatunki posiadają odmiany o białych owocach. Porzeczka czarna występuje w Europie i północnej Azji. Porzeczki czerwone i białe są samopłodne t. j. zapylają się własnym pyłkiem, a z odmian czarnych jedne porzeczki są samopłodne, gdy inne samopłonne t. j. potrzebują zapylenia krzyżowego innych odmian. Tak np. odmiana Neapolitańska jest samopłodną, gdy Bang np. samopłonną i tę odmianę należy sadzić tylko obok innych odmian. Samopłodność porzeczek i duża odporność kwiatów na przymrozki, sprzyjają dużej płodności, wynoszącej z 1 ha około 10 ton owocu przy 2,500 roślin t. j. z jednego krzaka przeciętny zbiór 4 kg. Na klimat nasz porzeczka jest wytrzymała, zaznaczyć przytem należy, że porzeczka czarna posuwa się dalej na północ do 67° szerok. północnej

Kwiaty na przymrozki są dosyć wytrzymałe, lecz większe przymrozki mogą uszkodzić część zawiązków. Na położenie porzeczki nie są wybredne, a szczególniej porzeczka czarna małe ma wymagania co do światła i ciepła, dlatego też możemy sadzić ją w dowolnych wystawach. Musimy jednak pamiętać, że z porzeczek stawia ona największe wymagania co do wilgoci gleby. Dla porzeczek białych i czerwonych wybieramy wystawy cieplejsze i stosunkowo wilgotne, jak zachodnią, północno-zachodnią i południowo-zachodnią. Co do światła nie stawia wysokich wymagań, może być uprawiana w półcieniu np. w młodych sadach. Jednakże uprawiana w pełnem świetle wydaje owoce słodsze, odpowiedniejsze na

deserowe i na lepsze wina owocowe. Na glebę porzeczka nie stawia wysokich wymagań, lecz zakorzeniając się płytko, wymaga gleb odpowiednio wilgotnych, poziom wody jednakże nie powinien być wyższy jak 1,5 m. Największe wymagania co do wilgotności gleby stawia porzeczka czarna. W glebach suchszych owoce jej są małe, a liście przedwcześnie opadają. Według zabytków sztuki zaczęto uprawiać porzeczkę w Europie w końcu piętnastego i na początku szesnastego stulecia w Holandji i połudn. Niemczech. Ze względu na duże zastosowanie w przemyśle przetwórczym szybko rozpowszechniła się w środkowej i północnej Europie. Porzeczki najłatwiej rozmnażać szczepionkami drzewnemi, jesienią zaraz po opadnięciu liści, aby ziemia przy rozmarzaniu nie wysadziła ich częściowo, dobrze jest je obsypać. Rozmnażanie przez dzielenie starszych krzewów nie jest dobre, gdyż takie prędzej się starzeją, od odmian otrzymanych sposobem pierwszym. Gleba pod porzeczki musi być czysta, wolna od trwałych chwastów, a przedewszystkiem perzu. Jeżeli mamy ziemię silnie zaperzoną, to najlepiej zostawić ją przez rok w czarnym ugorze, a przez orki z kultywatorowaniem perz wyniszczymy. Najlepszym przedplonem będą okopowe np. ziemniaki, gdyż po nich ziemia jest czysta. Uprawiać porzeczki możemy, oddzielnie w tak zwanym jagodniku lub w sadzie. W pierwszym wypadku sadzimy na kwaterach zazwyczaj 2 ha, jeżeli zaś w sadzie, to tylko w młodym, żeby miały dostateczną ilość światła, przytem linje ich odsuwamy od drzew przynajmniej na 2 mtr. Odległości pomiędzy porzeczkami dajemy najlepiej 3×1,75 m. w gospodarstwach handlowych i 1.50×1.50 m. w amatorskich. W pierwszym wypadku dajemy większe odległości, aby można było ziemię uprawiać końmi, rozwozić nawóz i t. p. Najodpowiedniejszym czasem do sadzenia jest jesień, gdyż porzeczki ruszają wczesną wiosną, zazwyczaj przed odmarznięciem ziemi, tak, że po sadzeniu wiosennem długo chorują i przez kilka pierwszych lat dają mniejsze plony.

Sadzimy porzeczki pod znacznik dany na krzyż, a lepiej przy cienkim polowym drucie z zaznaczonemi miejscami rafją. Dołki kopiemy nieduże 40 × 50 cm. tak, żeby korzenie mogły swobodnie się w nich pomieścić. Przed sadzeniem przycinamy zadługie i uszkodzone korzenie, jak również i pędy skracamy do 20 cm. długości, zachowując jednak przy tem kształt stożkowaty krzaku. Przed sadzeniem zanurzamy korzenie do paki z gliny. Jeden człowiek trzyma roślinę, a drugi zasypuje ziemię i udeptuje. Sadzimy nieco głębiej, tak, aby dolne gałązki były zagłębione na kilka cm. w ziemi, przez co wskutek wyrastania z nich korzeni przybyszowych, krzaki wyrastają silniejsze. Po posadzeniu pielęgnacja w pierwszym roku będzie polegała na podlewaniu podczas suszy, pieleniu chwastów i walce ze szkodnikami.

Chcąc, aby porzeczki dobrze plonowały, należy pamiętać o nawożeniu. Co 3 — 4 lata trzeba stosować nawozy naturalne, a corocznie sztuczne, w ilościach na 1 ha—azotu 45 kg., kwasu fosforowego (P^2 0^5) i tlenku potasu (K^2 0) po 60 kg. Porzeczka czarna lubi wapno, więc nie należy zapominać o jego stosowaniu.

Bardzo ważną czynnością jest umiejętne cięcie porzeczek, wpływa ono na powiększenie jakości i ilości owoców. Chcąc zrozumieć cięcie porzeczek, musimy się zapoznać z

naturą wzrostu porzeczek, czerwonych i białych.

Rozpatrzmy rozwój pędu zeszłorocznego. Z pędu wierzchołkowego wyrasta przewodnik gałęzi, z bocznych wyrastają długopędy jałowe t. j. pozbawione owoców i krótkopędy z gronami kwiatowemi. Na nich w bliskich odstępach tworzą się pąki kwiatowe, wyglądające jak rozeta, zakończone pąkiem liściowym. Gałązki te tworzą się głównie na granicach przyrostów. Na przyszły rok te krótkopędy wydają dużą ilość owoców, nieco się wydłużają, pokrywają się również pąkami kwiatowemi, w 3 — 4 roku zamierają. Czteroletnie i starsze mają mało pąków kwiatowych i owoce drobne. Cięcie więc polega na usunięciu starszych ciemnozabarwionych gałęzi, powodujących zagęszczenie krzaka. Prześwietlenie krzewów wpłynie na powiększenie plonu i jakość owoców. W ogrodach amatorskich zaleca się oprócz tego przycinanie o ¼-rocznych przyrostów zeszłorocznych, celem zmuszenia pędów do rozkrzewienia się, a tem samem do powiększenia ilości plonu. U porzeczki czarnej najpłodniejszem drzewem jest roczne, w przeciwieństwie do porzeczki czerwonej. Należy więc te pędy otaczać specjalną opieką. Cięcie tutaj tak, jak u porzeczki czerwonej polega na prześwietleniu.

Z odmian czerwonych do masowej uprawy poleca się Holenderską czerwoną, z białych Białą długogronkową i Holenderską białą i z czarnych Neapolitańską i Goliat.

M. Bojanowski.

Mszyca drzew owocowych

Na drzewach owocowych w stanie ulistwionym z pośród wielu szkodników, występuje najbardziej pospolity szkodnik **mszyca.** W tych latach mszyca pojawia się na drzewach owocowych tak, że grozi zagładą sadów. Temu szkodnikowi nie szkodzą nawet najcięższe mrozy, bowiem mszyca przetrwała, jak wiemy, ciężką zimę roku 1928-29, i dalej robi szkodę w sadach. Mszyca zimuje na drzewach w postaci jajek, zktórych z wiosną lęgną się nowe pokolenia, które opanowują młode rosnące pędy i liście, ssąc z nich soki, czem osłabia przyrost drzewa i zniekształcając młode gałązki (wskazuje rycina).



Gałązka jabłoni opanowana mszycą

Mszyc pojawia się kilka gatunków. Na jabłoniach występuje mszyca zielona i mszyca wełnista, ta ostatnia jest o wiele groźniejsza. Gdy mszyca wełnista opanuje drzewo, to dla niego prawie że niema ratunku; są to drobniutkie owady, zimujące na drzewach w popękanej korze, różnych okaleczeniach, które zapomoca cieniutkich dziobkowatych języczków wysysają soki, czem się żywią i tutaj w sprzyjających jej

warunkach bardzo szybko się mnoży, gdyż w ciągu doby wydaje kilka pokoleń. Drzewa zniszczone tą mszycą mają na korze gałązek owrzodziałe rany (rys. wskaz.) to miejsce najlepiej sprzyja rozwojowi tego szkodnika.

Na czereśniach i wiśniach pojawia się mszyca czarna; wyżądza ona wielkie spustoszenia. Jednem słowem mówiąc — mszyca jakiegokolwiek gatunku, to wielki wróg naszych sadów, i jeżeli nie zabierzemy się wszyscy do niszczenia tego pasorzyta z całą energją, to plon naszych sadów jest marny. Do walki ze szkodnikami drzew owocowych powinien stanąć każdy ten, u którego bodajby się znajdowało jedno drzewo. Bo cóż będzie z tego, że jeden będzie w pocie czoła walczył z temi szkodnikami, a drugi, jakby na złość, z tej pracy drwi, skutek z tego jest żaden, ponieważ szkodniki z sadu tego „drugiego" natychmiast się przeniosą do sadu wzorowo pielęgnowanego, taka musi być walka bezcelowa. To jest właśnie i z mszycą, gdyż jesienią zjawia się także i mszyca skrzydlata, która z łatwością przelatuje z jednego sadu do drugiego. Może się dostać mszycę do swego sadu przez nieostrożność własną. Pomimo że walka z mszycą jest bardzo trudna, uciążliwa — to jednak trzeba walczyć, jeżeli się chce mieć okazałe owoce. Ale u nas jest z tem jakoś inaczej — posadzi się sad czy kilka drzewek i na tem koniec — wyczekuje się „cudów"... **Brak zamiłowania do tej pracy...** Za mało mamy wiedzy w tym kierunku, bo za mało czytamy, za mało się interesujemy tem, za mało obserwujemy życie drzew owocowych. Gdyby było u nas takie zainteresowanie sadowniczo-ogrodnicze, jak jest w Ameryce czy wogóle zagranicą, to by inaczej w kraju mogło być, śmiało moglibyśmy patrzeć w przyszłość naszą.

Mszycę zwalcza się za pomocą środków chemicznych, podobnie tak jak i inne pasorzyty zwierzęce. Gdy drzewa są w stanie bezlistnym, powinno się stosować silniejsze owadobójcze środki, o silniejszym procencie; w ten sposób niszczy się mszyce w zarodku, w postaci jajek...



Gałązki opanowane mszycą wełnistą

Jak wspomniane powyżej, walka z mszycą jest bardzo uciężliwa, wobec tego powinno się walczyć z nią zimą i latem, bardziej skuteczniejszy jest jednak okres bezlistny, gdy drzewa są w uśpieniu, ale powinno się tem interesować i letnią porą, tem lepiej, że się ma możność poznać rozwijającego się szkodnika (biologję). Wobec tego, że nadchodzi wiosna, a za nią i lato, budzi się życie w ogrodach, dlatego powinno i nas trochę obudzić z letargu, z uśpienia, a zająć się żywo pracą, wszelkiemi środkami tępić wrogów drzew owocowych, inaczej dobrych rezultatów nigdy nie osiągniemy w naszem ogrodnictwie.

Środki chemiczne, tępiące mszycę są — Emulsja naftowa, odwar tytoniowy, karbolineum i wiele in-

nych, które działają zabójczo — natychmiastowo. W ubiegłym roku z pośród innych prepartów, przeprowadziłem doświadczenie jako środkiem na mszyce, z emulsją — skutek był natychmiastowy. Opanowane mszycą gałęzie spryskiwuje się za pomocą rozpylaczy; jeżeli tego brak, należy zanurzać (maczać) mając przygotowany płyn w naczyniu, miejsca opanowane tym wielkim szkodnikiem, a skutek uciążliwej pracy będzie osiągnięty.

Emulsję naftową należy przyrządzać w ten sposób: W 10-ciu litrach wody wrzącej (gorącej) rozpuszcza się 500 gr. 2½ proc. mydła, stale mieszając miotełką, dolewając stopniowo (powoli) 1000 gr. (5 proc.) nafty, stale mieszając, żeby się dokładnie wszystkie składniki dobrze połączyły. Jeżeli się chce otrzymać słabszy preparat (mniejszy procent) należy dolać jeszcze kilka litrów gorącej wody, dokładnie wymieszać i po ostudzeniu opadnięte gałązki i miejsca mszycą opanowane skrapiać lub maczać, mając ciecz w naczyniu. Ciecz powinno się użyć natychmiast, później może być szkodliwa dla roślin. Emulsja ma tę dobrą właściwość, że można ją używać gdy rośliny są w pełnej wegetacji, może być używana do walki z mszycą na wszystkich roślinach, jak róża i inne. Natomiast inne preparaty, lepiej stosować gdy drzewa są w uśpieniu. Na gniazda mszycy wełnistej skuteczne jest mleko wapienne zmieszane z sinym kamieniem; gniazda, gdzie się znajduje mszyca wełn., wyskrobać i spalić, a miejsca te zasmarować tą mieszaniną wapienną.

Augustyn Wojciech

Gorczyca biała – roślina dochodowa

Gorczyca jest bardzo cenną rośliną nietylko dla pszczelarza, ale i nie mniej ważną rośliną gospodarską. Krowy karmione gorczycą dają dużo tłustego mleka, masło ma kolor żółty. Może być również przeorywana jako zielony nawóz.

Na grunt niewybredna sieje się rzędami, nasion na mórg wystarczy 8 — 10 kg. najlepiej po okopowych. Siać należy wcześnie, przymrozków się nie boi, po wzejściu należy oczyścić z chwastów. Daje dużo dobrego ziarna, które ma zawsze dobry zbyt. Rośnie szybko, można ją siać nawet jeszcze w połowie sierpnia. Sieje się ją zwykle z wyką, grochem i hreczką (na paszę). Na uprawę gorczycy, rzepaku, maku i innych, należy zwrócić większą uwagę, ponieważ uprawa zbożowych dzisiaj nie popopłaca.

Piotr Werner.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa